

STAN KIIOWSKO - ZWINOGRODZKIEGO SEMINARIUM,
*z wizyty officyała mohilewskiego, prałata archidya-
kona białoruskiego i kiiowskiego, scho-
lastyka żytomirskiego Joachima GRABOWSKIEGO,
w roku 1823 w miesiącu wrześniu odprawio-
ney, wyięty.*

(Dokończenie. Obacz wyżej str. 111.)

Stan szkolny seminaryyski.

STAN szkolny składa się z kiiowskiego Archidya-
kona, dwóch prowizorów, regensa razem i kas-
syera, dwóch professorów i pięciu funduszowych
alumnów. W roku idącym 1823 znajdowało się
ich siedmiu, z których czterech wyświęconych na
kapłanów, wyszło na swoje prowizye do posług
parafialnych, a teraz z nowoprzybyłymi znajduje
się sześciu. Rządzi się to seminarium pod nadzo-
rem archidyacona i prowizorów, według ustawy
1822 roku września 22 dnia od JW. Metropolity
Arcy Pasterza nadaney, zastosowaney do urzędzeń
głównego wileńskiego seminarium. Alumni uspo-
sabiają się w zwykłych naukowych przedmiotach
do stanu duchownego potrzebnych, i uczą się ię-
zyków: rossyjskiego, francuzkiego i niemieckiego.
Archidyacon stosownie do opisu funduszowego,
wypłaca dwiema ratami, w marcu i wrześniu, za
kwitami regensa należytość funduszową semina-
ry; a i professorów, a przy końcu każdego roku
daie poszczególnie o stanie seminaryyskim *Loci-
Ordinario* wiadomość, a regens konsystorzowi. Pro-

wizorowie znajdując się przytomnymi, w czasie półrocznych examinów, obliczają przychód i rozchód seminaryjski, i o wszystkiém donoszą zwierzchności. Kassy wiktualna i westyarska, są pod zawiadywaniem regensa. Przychodu do kassy wiktualney od roku 1822 1 7bra, do roku 1823 4 7bra, oprócz wypłaty annuaty professoróm było złotych srebrnych 4060 gr. 12; expensowano 4011 zł. srebr., zostało się w kassie zł. 49 gr. 12. Do kassy westyarskiej wraz z dawną pozostałością, przychodu w tymże roku złotych srebrnych 1603 gr. 6. Rozchodu złotych takichże 1060; zostało się w kassie gotowizną zł. 543 gr. 6.

Kapitały seminaryjskie.

Summa sto tysięcy złotych srebrnych w roku 1823 26 czerwca od JW. Sołtykowej starościny zwinogradzkiej zapisana z procentem piątym, a rezolucją głównego kirowskiego cywilnego sądu z majątku sukcesorów wyięta, na czerwonych złotych pięć tysięcy pięćset pięć i złotych srebrnych dziesięć wyrachowana, przez kirowskiego archidjakona na dobrach Ilinieckich w gubernii kirowskiej, powiecie lipowieckim z procentem szóstym, zamieszczona, od której procentu szóstego w dniu 18 stycznia odbiera się z dołu regularnie zł. srebr. sześć tysięcy.

Summa Jana Manastyrskiego podkomorzego, na dwa kościoły w równi z trzecim zwinogradzkim, po zł. srebrnych dziesięć tysięcy testamentem w roku 1817 legowana, a przez sukcesorów do kirowsko-zwinogradzkiego seminarium przeniesiona, przed aktami własnymi przyznana, od JW. Metropolity różnych orderów kawalera, łącznie z trzecią, przez zwinogradzkiego plebana, na rzecz tegoż se-

minarium odstąpioną, wcielona i utwierdzona w ogóle trzydzieści tysięcy zł. wynosząca, na wsi Wodziany, w powiecie zwinogradzkim z procentem szóstym hipotekowana, od której w dniu 4 stycznia odbiera się z dołu regularnie złotych srebrnych tysięcy ośmset.

Summa zł. srebrnych piętnaście tysięcy z procentnego remanentu, i dodatku przez kirowskiego archidyakona zł. srebrnych iedenaste tysięcy trzyset siedemdziesiąt złożona, za utwierdzeniem *Loci-Ordinarii* w dniu drugim sierpnia idącego 1823 roku, na dobra Tousta w powiecie zwinogradzkim, dnia dwudziestego tegoż sierpnia wniesiona, prawnie zabezpieczona, a trzeciego września przez strony osobiście przed własnymi aktami przyznana i roborowana, od której w dniu dwudziestym lutego odbierać się będzie szósty procent złotych srebrnych dziewięćset, w ogóle stałego rocznego dochodu w roku 1824 od marca brać się mającego zł. srebrnych 8700, które przez archidyakona kirowskiego łącznie z kommissarzami w czasie delegowanego utwierdzonego aktu podzielone, iakoto: zł. 4000 na wiktuwały dla wszystkich osób seminaryjskich, a piąty tysiąc na Westyaryz dla alumnów według opisu funduszowego. Dla regensa zł. tysiąc, dla dwóch professorów po zł. ośmset. Dla szafarza razem i kredencera zł. dwieście pięćdziesiąt. Dla dwóch chłopców na odzienie zł. sto dwadzieścia pięć. Dla kucharza zł. dwieście. Dla stróża zł. sto dwadzieścia pięć. Na reparacyę różnych zabudowań zł. trzysta, od wszelkiej expensy zupełnie wyłączonych, a w kassie archidyakona zostawać się powinny. Na aptekę i lekarza, w pomoc kassie westyarskiej, według ustawy punktu 28 o klerykach, takowe potrzeby załatwiać powinney; resztujące zł. srebrnych sto przy-

łączono, i całość teyże kassy westyârskiej, od wszelkiego innego wydatku oddzielney, pod odpowiedzialnością regensa zabezpieczono.

Obligacye wieczyste.

Przez powiną wdzięczność fundatoróm seminarium, wszyscy alumnii codziennie przed obiadem i wieczorem łącznie z regensem i professorami, odmawiaią psalmy de profundis, i modlitwę „Deus „veniae largitor“ a każdego miesiąca na ratunek Salomei fundatorki komunią św. ofiarują, prócz tego każdy z alumnów wyświęciwszy się na kapłana za tęż fundatorkę dwanaście, a za innych dobrodzieiów cztery Mszy św. czytanych odprawuie. Nadto corocznie ieszcze po odbytych publicznych examinie, pierwszych dni lipca alumnii z regensem i professorami w zwinogrodzkim kościele, anniwersarz i Mszą św. śpiewaną za tychże dobrodzieiów odprawiaią. Oddzielnie zaś od wspomnionych obligów biorąc regens i professorowie szósty procent od summy trzydziestu tysięcy zł. srebrnych, wcieloney z obligami do seminarium, każdorocznie za duszę Jana Legatora, Mszy św. czytanych pięćdziesiąt dwie, pięć śpiewanych i anniwersarz w dniu siódmym listopada odprawiaią.

Obowiązki wzajemne plebana i seminarium. Gdy seminarium przy kościele parafialnym w zwinogrodce zamieszczone, powiększyło znacznie expensa dla mieyscowego plebana na światło, wino i zakrystyą, i tenże pleban od dziesięciu tysięcy summy kapitałney kościołowi legowaney, ustąpił procentu na rzecz tegoż seminarium, a JW. Metropolita wielu orderów kawaler *Bohusz SIESTRZENCEWICZ*, wraz z kapitałem nazawsze do onego wcielił, więc żeby nadal między plebanem a seminarium nie wy-

niknęły ztąd iakie nieporozumienia, następujące przepisano urządzenie. Iód Pleban będąc rządcą i naczelnikiem w kościele, światłem, winem i zakrystą powinien opatrywać kościół, prócz komezek, które regens, professorowie i alumni swoje własne mieć powinni. 2re W dni powszedne lekcyami zajęte, pleban nie może żądać od profesorów i alumnów pomocy w kościele; w dni zaś świąteczne, znosić się będzie zawsze z regensem względem porządku nabożeństwa i assistencyi, gdyż żadney posługi od kleryków bezpośrednio potrzebować nie iest mocen: na wzajem regens i professorowie w dni powszedne i niedzielne, zacząwszy od iedney godziny, w porządku Msze św. odprawiać, alumni rządzącemu kościołem do summy assistować, a w święta uroczyste primae classis, pleban zniósłszy się z regensem, ieden z nich summę z assistencyią w dalmatykach dla wprawy kleryków do ceremonii, śpiewać, klerycy katechizmy we wszystkie dni niedzielne i świąteczne miewać, professorowie plebanowi w słuchaniu spowiedzi pomagać: wreszcie alumni w czasie wakacyynym, z materyi przez regensa oznaczoney, po uczynionej w kommunale probie, w kościele z ambony kazać są obowiązani. Jakowe obowiązki, ze zdania kirowskiego archidyakona łącznie z kommissarzami delegowanymi, z czynności kommissyyney wyięte, JW. Metropolita arcy Pasterz utwierdził, w słowach: „Czynność WW. XX. kommissarzy, Piotrowskiego zastępcy archidyakona kirowskiego, Godlewskiego kanonika, i Sokołowskiego przeznaczonych ode mnie, dla obrachowania seminarium kiowsko-zwinogradzkiego, od założenia onego, i fabryki na pomieszkanie profesorów i alumnów w Zwinogrodce, z ofiar różnych, doprowadzoney za pilnem staraniem WJX. Grabowskiego prałata

officyała mohilewskiego, ile z dokumentów mnie złożonych przekonywam się, zatwierdzam, oraz zdanie WWJXX. Grabowskiego prałata officyała, łącznie z przeznaczonymi kommissarzami, w xiędze wypisane, we wszystkiém także stwierdzam, dla ważności rzeczy w potomne czasy przy wyciśnieniu pieczęci herbu moiego podpisuję. Dat w Petersburgu 1825 roku dnia 2 sierpnia N. 499. † Stanisław Arcy Biskup, locus sigilli. Sekretarz suae Excellentiae Matensz Lipski N. Biskup Suff. połocki, prałat proboszcz mohilewski kawaler.

Summaryusz seminaryyskich dokumentów.

1803 roku marca 8 dnia JW. Biskupa łuckiego i żytomierskiego kawalera Cieciszowskiego, na oświadczenie JW. Sołtykowej starościny, z prośbą przyjęcia do seminarium w Żytomierzu pięciu kleryków dla kirowskiego archidyakonatu wyposażyć się mających, odpowiedny iey chęci, a dnia 26 czerwca tegoż roku w aktach powiatu zwinogradzkiego zaiawiony list.

Tegoż roku, kwietnia 20 dnia JW. Metropolity, Arcy Biskupa mohilewskiego, i kawalera Bohusza Sistrzeńcewicza, WJX. prałatowi archidyakonowi Grabowskiemu, przychylającego się do prośby JW. Sołtykowej starościny, na zamieszczenie w seminarium żytomierskiém pięciu kleryków dana, a w aktach ziemskich powiatu zwinogradzkiego w dniu 26 czerwca zaiawiona odpowiedź.

1803 roku czerwca 26 dnia JW. Salomei z Brzozowskich Sołtykowej starościny zwinogradzkiej, summy kapitalney zł. srebrnych sto tysięcy na fundusz pięciu alumnów, dla kościołów kirowskiego archidyakonatu prawnie sporządzony, i tegoż dnia w aktach powiatu zwinogradzkiego, a następnie

w tymże roku września 28 dnia w sądzie głównym drugiego departamentu gubernii kiiowskiej zaia-
wiony, wieczysto funduszowy zapis.

Tegoż roku i dnia. Teyże JW. Sołtykowej fun-
datorki sporządzonego zapisu summy sto tysięcy dla
kiiowskiego seminarium, osobiście w sądzie zupeł-
nym powiatu zwinogradzkiego przyznanego i ro-
borowanego; ekstrakt.

Tegoż roku i dnia. Zapisu summy kapitalney
sto tysięcy prawnie sporządzonego i zatwierdzonego,
a w sądzie zupełnym przez JW. Sołtykową zaprzy-
sięzonego, ekstrakt.

Tegoż roku października 13 dnia, na prośbę
kiiowskiego archidyakona, względem summy ka-
pitalney seminaryyskiej sto tysięcy zł. srebrnych,
przez sąd główny kiiowski na czerwonych złotych
5555 i zł. dziesięć wyrachowanej, i na duszach płci
męskiej włości humańskiej pięćset sześćdziesiąt
siedm zabezpieczonej, wydana, a w dniu 14 tegoż
października w aktach zwinogradzkiego powiatu za-
iawiona rezolucya.

Tegoż roku listopada 16 dnia. JW. Metropolity
Arcy Biskupa Sierżeńcewicza, prałatowi Ar-
chidyakonowi kiiowskiemu, summy seminaryy-
skiej sto tysięcy prawnie ubezpieczonej, akceptu-
jącego, dana odpowiedź.

Tegoż roku grudnia 15 dnia. Od kiiowskiego
głównego cywilnego sądu, do iawienia się na ter-
minie przed aktami kontraktowemi w Kiiowie dla
przeniesienia summy kapitalney sto tysięcy od JW.
Graffa Szczęsnego Potockiego, na inną prawną hi-
potekę, prałata kiiowskiego archidyakona uwia-
domienie.

1804 stycznia 18 dnia. JO. Xiążęcia Generała
Heronima Sanguszka, na sumę seminaryyską sto
tysięcy zł. srebrnych w złocie sztuk 5555 i zł. dzie-

sięć odrachowaną, na dobra swe dziedziczne Ilińskie przeniesioną, przed aktami kontraktowemi w Kiiowie osobiście przyznany, i z tychże akt wyjęty ewikcyyny zapis.

1805 marca 20 dnia. JW. Metropolity Arcybiskupa mohilewskiego Sistrzeńcewicza, zapisu JW. starościny Sołtykowej na seminarium kiiowskiego archidyakonatu utwierdzenie.

1795 listopada 14 dnia. Skryptu JW. Graffa Potockiego, na iedenastej tysięcy czerwonych zł. ważnych obrączkowych holenderskich, JW. Sołtykowej starościny służącego, z pod którego skryptu, summa seminaryyska została wyjęta, z akt grodzkich winnickich wyjętego, a w roku 1805 sierpnia 19 dnia w akta powiatu zwinogrodzkiego zapisanego, ekstrakt.

1818 stycznia 30 dnia. Summy testamentowej zł. srebrnych dwadzieścia tysięcy podkomorzego Manastyrskiego, przez sukcesorów w dniu 18 marca przed aktami powiatu zwinogr: na rzecz seminarium przyznanej, a od JW. Metropolity Arcybiskupa mohilewskiego, apryla tegoż roku 18 dnia zatwierdzonej, w pomoc funduszków seminaryyskich wcielający zapis.

Tegoż roku lutego 7 dnia między prałatem archidyakonem, a urodzonym Janem Swiderskim kupionego wraz z zabudowaniem placu dla kiiowsko-zwinogrodzkiego seminarium, a w dniu 16 marca tegoż roku przez sąd cywilny kiiowski utwierdzonego, wieczysta przedażna tranzakcyja.

1823 sierpnia 2 dnia. Od JW. Metropolity Arcybiskupa i kawalera Sistrzeńcewicza, summy dziesięć tysięcy zł. srebrnych, przez podkomorzego Jana Manastyrskiego zwinogrodzkiemu kościołowi legowanej, a do funduszków seminaryyskich na-

zawsze przyłączoney, w więdze aktu kommissyynego utwierdzonego, zapisana inkorporacya.

Tegoż roku sierpnia 20 dnia. Officyała prałata mohilewskiego archidyiakona kiiowskiego Grabowskiego, do remanentów seminaryyskich, na fundusz wieczysty kiiowsko-zwinogradzkiego seminarium, summę zł. iedenastej tysięcy trzysta siedmdziesiąt dodającego, w ogóle zł. srebrnych 15000 wynoszącą, od JW. Antoniego Sowieckiego deputata przyiętą na dobrach swych dziedzicznych wsi Tousty w powiecie zwinogradzkim z procentem szóstym hipotekowaną, przez obiedwie strony w aktach zwinogradzkich, 3 września tegoż roku osobiście przyznany i roborowany zapis.

HOMILIA XXVI. ŚW. AUGUSTYNA BISKUPA HIPPO- NENSKIEGO.

O dozwoleniu lub zabronieniu siadania w kościele, kiedy odbywa się czytanie, albo opowiadane iest słowo boże.

Przed kilką dniami, powodowany oycowskiem staraniem ku tym, którzy albo są słabi na nogi, albo inną cierpią słabość ciała, dałem radę i nieiako prosiłem nawet, ażeby wtenczas kiedy obszernie passye (1), albo inne czytania (pisma śgo) przeciągaia się długo; ci którzy stać nie mogą, aby pokornie i w milczeniu siedząc, słuchali pilnie tego co się czyta. Ale teraz niektóre z córek

(1) *Passye*. To iest: opisanie historyczne i obszerne w ewangeljach męki i okolicznosci przy śmierci Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa.

naszych rozumieją: że albo wszystkie, albo przynajmniej większa ich liczba, które chociaż są i zdrowi na ciele, zawsze już to czynić powinny. Gdy albowiem zaczną się czytać słowo boże, iakoby na łózkach swoich tak one chcą leżeć; i o gdyby leżały tylko, a milcząc z upragnioném sercem słowo Boga przyjmowały, a nie zaś zatrudniały się ieszcze próżnemi rozmowami; i tak ani same słuchały tego co się opowiada, ani innym słuchania dozwalały. Dla tego proszę was szanowne córki, i oycowską troskliwością upominam: ażeby się żadna nie kładła na ziemi (2), kiedy albo się odbywają czytania, albo opowiadane iest słowo boże; chyba tylko ieżeli którą ciężka słabość zmusza do tego: i w tey potrzebie, niech nie leży, ale siedzi bardziej, a w pilném słuchaniu niech sercem chętném przyjmuie to, co się opowiada. Pytam się was bracia i siostry, powiedzcie mi: co wam większém się bydź wydaie, czyli słowo boże, czyli ciało Chrystusa? ieżeli według prawdy odpowiadać zechcecie, tak bez wątpienia powiedzieć powinniście: że nie mniej szacowne iest słowo boże, iako i ciało Chrystusa. A z tey przyczyny iako wielkiey używamy ostrożności gdy nam podawane iest ciało Chrystusa, ażeby nic z niego z rąk naszych na ziemię nie upadło; takieyże używamy troskliwey staranności, aby słowo boże, które się dla nas udziela, nie wypadło z naszego serca, gdy co innego myślimy, albo mówimy: ponieważ nie mniej winnym będzie ten, kto słowa bożego nie-
dbale słucha, iako i ten, kto by dopuścił przez

(2) Okazuje się z tych wyrazów, że za czasu *s. Augustyna*, nie były ieszcze używane ławki w kościołach, które później dozwolone zostały, ale pewnie dla wsparcia starych i słabych tylko.

niedbalstwo, że upadłoby na ziemię ciało Chrystusa. Radbym zaś wiedzieć: jeżelibyśmy od tej godziny, w której rozpoczyna się opowiadanie słowa bożego, chcieli zawsze rozdawać naydroższe brylanty, zausznice, i pierścionki złote; czyliby chciały stać i brać córki nasze? nie ma żadnego wątplenia, że z wielką chciwością brałyby te dla nich ofiary. Ale my, ponieważ stroiów ciała ofiarować nie możemy, aniśmy powinni, dla tego niechętnie i słuchani jesteśmy. Lecz to nie jest sprawiedliwością, jeżeli rzeczy duchowne od nas rozdawane, sądzą być niepotrzebnymi. Kto bowiem chętnie słucha słowa bożego, niech o tém nie wątpi, że złote zausznice z rayskiej oyczyzny odbiera. Kto jest upomnionym, ażeby cokolwiek dał ubogiemu, przysłane sobie naramienniki od Chrystusa odbierze. Ponieważ iako ozdobami ziemskimi stroi się na czas krótki lubieżne ciało, ażeby cielesnym oczóm, czyli na swoją czyli na innych źle pożądliwych zagubę, podobać się mogło; tak dusza święta mowami boskimi, iakoby duchownymi i wiecznymi dobrych czynności kleynotami ozdobioną zostaje: ażeby do pożycia z owym niebieskim oblubieńcem, i do uczyty godowej ustrojona, przyszła szczęśliwie: aby iej nie było powiedziano to, co napisano jest w Ewangelii: *przyjacielu, iak tu wszedłeś, nie mając godowej sukni?* (Mat. xxii. 12.) I żeby obdartym będąc człowiek z ozdób dobrych uczynków, nie stał się godnym usłyszeć: *zwiążcie mu ręce i nogi, i wrzucicie w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów.* (Ibid. 13.) Ale bardziey, ażeby dla ozdób dobrych czynności, ten pożądany głos do niego był wyrzeczony: *ciesz się sługo dobry i wierny, wniydz do wesela Pana twoiego.* (Mat. xxv. 21.) Proszę was córki, pilnie słuchajcie tego co wam

powiemy: jeżeli kiedy matka która chciałaby własnymi rękami ustroić córkę swoją, a ta pogardzając kładzionemi na nią strojami, nakłaniałaby się ustawicznie do ziemi, i ruszała się niespokojnie to w tę, to w ową stronę, tak, że matka według swojej woli ubraćby iey nie mogła; czyliżby niesłusznie karciała ją i obijała? otoż więc mnie rozumieycie być matką dusz waszych, i że tak was chcę ustroić, ażeby na was ani zmarszczek, ani plama żadna okazać się mogła przed trybunałem wiecznego sędziego. Opatrując bowiem dusze wasze, nie tylko w stroie ale i w lekarstwa, staram się zszyc to co się popruło, naprawić co się podarło, leczyć co zranioném zostało, obmyć co zbrudzone, powrócić co zgubione; a zaś to co iest całe, ustroić duchownemi brylantami. A jeżeli ia się nie lenię, czemuż kto niechętnie przyymuie? jeżeli się nikt nie znajduie, ktoby wam chciał darować ziemskie i doczesne stroie ciała, wy same wielkim ie kosztem kupuiecie; iakże więc słusznieszem iest bardziey, ażeby wieczne dusz stroie, które bez żadnego kosztu wam ofiaruie, z doskonałą miłością od was przyymowane były? my albowiem ofiarując wam brylanty z rayskiej oyczyzny, żadney inney na tym świecie zapłaty brać nie pragniemy, tylko, abyśmy widzieli was chętnie i cierpliwie słuchających, czego was nauczaemy; i wypełniających to czynnościami według sił waszych, przy pomocy Boga. Bracia najmilsi, i szanowne córki! nie dla tego to mówimy, abyśmy mniemali, że wy słowo boże chętnie nie przyymuiecie. Albowiem z łaski Boga, więcey iakby pomysleć i wymówić można, cieszy się i weseli dusza nasza z posłuszeństwa waszego. Ale, gdy pragniemy, abyście coraz do większey doskonałości postępowali, dla tego i w tém, co przyznaiemy, że

dobrze czynicie, oycowską troskliwością was śmie-
my upominać. Ponieważ zaś nie wszyscy mężo-
wie i niewiasty dziś zeyśdź się chciały na czuwania
(ad vigiliās) (3); proszę więc was synowie i córki,
ażebyscie to, co się do was rzekło, naywierniey
opowiedzieli tym, którzy tu przytomnymi nie są;
abyście nie tylko dla swoiey, ale i dla innych po-
prawy nagrodę mieć mogli.

Tłumaczył X. J. S. KRZYSZKOWSKI trynitarz.

MOWA PRZY OTWARCIU OPIEKI NAD UBOGIMI STANU
DUCHOWNEGO, *miana w katedralnym Czudow-
skim monasterze, przez synodalnego członka
FILARETA, arcybiskupa moskiewskiego d. 2.
grudnia 1823 r. Przekładał z rossyjskiego
X. Teofil KONDRATOWICZ bazylian.*

*Niech widzą ubodzy, a niech się weselą: szukajcie
Boga, a będzie żyła dusza wasza. Albowiem Pan wy-
słuchał ubogich, a więźniami swymi nie wzgardził. Psalm
LXVIII. 33. 34.*

Niegdyś bogaty w miłosierdzie Pan nasz Jezus
Chrystus powiadał o sobie, że on iest posłany
opowiadać Ewangelią ubogim, i nie prosto po-
słany, lecz przez nieiakię szczególnę i skrytę dzia-
łanie Ducha świętego *pomazany*, czyli raczey po-
święcony na tę powinność. *Duch Pański nade*

(3) Dawniey w dni poprzedzające wielkie uroczystości, nie tylko
post zachowywali chrześciani, ale i noc całą czuwając prze-
pędzali na modlitwie, śpiewaniu i słuchaniu nauk w kościele.
Późniey dla nadużycia, te nocne czuwania zabronione zostały.
Dni takowe z przyczyny odbywania w nocy modlitew na czu-
waniu, nazwane były *Vigiliae*, od słowa łacińskiego *vigilo*
czuwam, i tém nazwiskiem oznaczają się dotąd.

mną, te słowa Izaiasza Proroka stosuje on do siebie. *Duch Pański nade mną; dla tego mię pomazał, abym opowiadał Ewangelią ubogim, postać mię abym uzdrowił skruszonych na sercu* (Łuk. IV. 10). Jeżeli niebieskie i Boskie posłannictwo w części miało za przedmiot opowiadać ewangelią ubogim, jeżeli najsświętszy bóstwa posłaniec musiał przyjąć osobne poświęcenie na tę powinność; jak ważna więc powinność opowiadać ewangelią ubogim! Prawda, że Jezus Chrystus opowiadał ewangelią wyłącznie ubogim w duchu, przedstawując im duchowne bogactwo łaski: lecz nie zapominał on także o ubogich co do ciała, uzdrawiał chorych i niemocnych, litował się nad rzeszą niemającą czem się posilić, i nieraz podawał im chlebną i ałmużnę, nasycając pięć tysięcy ludzi pięcią, i cztery tysiące siedmią chlebami. W jakim zamiarze sam był posłany od Ojca, w takim następnie posyła on uczniów swoich. *Jako mię posłał oyciec i ja was posyłam* (Jan. XX. 21). Szczęśliwy! kto tym sposobem od niego posłany i pomazany, aby duchowne ubóstwo bliźnich napełniał duchownem łaski bogactwem!

Lecz i to nie jestże szczęśliwym udziałem w jego posłannictwie i jego namaszczeniu, gdy możemy opowiadać ewangelią przynajmniej ubogim co do ciała, nieść ulgę w ich nieszczęściu wyrazem pociechy i nadziei, a w miarę możliwości i samym uczynkiem pomocy?

W terażniejszej chwili duch człokolubstwa Chrystusowego wysyła mnie opowiadać ubogim szczególnie waszym bracia, śludzy ołtarza. Tenże duch obudził się w najjaśniejszym Pomazańcu Pańskim; i w najsświętszym soborze władzy kościelnej, dla wspierania niemocnych braci waszych, nachylonych starością, skępowanych boleścią, o-

sieroconych, owdowiałych; teraz zaś kładzie się posada stałej dla nich opieki, przez tworzące się na ten koniec z pomiędzy was samych opiekuńcze towarzystwo, do czego w części według swojej możności rząd sam podał środki, a w części upoważnił nas uciec się do litości wiernych i posłusznych dzieci kościoła. *Niech widzą ubodzy, a niech się weselą! albowiem Pan wysłuchał ubogich i więźniami swymi nie wzgardził.*

Wprzód nim to wesele ubogich zaniesiemy przed oblicze Boga w dziękczynnych modłach, iak to nam zalecił najświętszy Synod; rzućmy przynajmniej zlekka bacznym okiem na rozliczną nędzę ubogich, oczekującą dla siebie pocieszenia. Ubóstwo jest iednym z gorzkich owoców przeklęctwa, które po całej ziemskiej przestrzeni rozsiał grzech człowieka, a gniew boski dozwolił rozrastać się. Jako widzialnym przedmiotem pierwszego grzechu był pokarm, owoc zakazanego drzewa, i pierwszym objawieniem się grzechowey zarazy przenikającej człowieka, była sztuczna odzież światła z której się człowiek przez grzech obnażył, odzież także grzechem zwalana, dla tego że pokazywała brzydką i obłudną chęć ukrycia skutków grzechu; tak stosownie do tych działań grzechu, na tychże dwóch przedmiotach, na pokarmie i odzieniu człowieka, szczególnym sposobem okazały się skutki przeklęctwa, tak dalece, że człowiek względnie do tych przedmiotów, stał się nędzniejszym od najpodlejszych stworzeń ziemskich. Buduje dla siebie pomieszkanie człowiek; budują i inne zwierzęta dla siebie: w tym są równi między sobą. Ale co do pokarmu, *ptaki niebieskie nie sieią, nie żną, nie zbierają w gumna,* a człowiekowi powiedziano, *w pocie czoła twego chleb twój iść będziesz;* i posiane, zżęte, ze-

brane w gumna, ieszcze nie iest dla niego pokarmem, iesli nie przybędzie na pomoc młyński kamień, siła fermentacyi, ognia, i inne rozliczne działania sztuczne. I co się tycze odzienia, *lilie polne nie pracują, nie przędą*, równie i nierozumne zwierzęta; ich odzienie bez żadney usilności wyra-
sta z własnego ich ciała i podobnym sposobem gdy się zestarzeie nową odmienia: a człowiek nie tylko w całym świecie nie znajdzie dla siebie gotowego odzienia, nie tylko musi długo pracować dla utworzenia go sobie: ale dla tego samego musi odzierać, albo zabijać inne stworzenia, naprzykład ogołocić owce z iey przyrodzoney odzieży, aby się okryć iey wełną, lubią zabić, aby się iey skórą przydziać. Ale nie będziemy dłużej rozszerzać się mową o powszechney nędzy ludzkiej, którą ia tylko iakby w przechodzie okazuję, dla tego, aby uważni słuchacze mogli stąd sobie wnosić, iak w użyciu naszym w najpotoczniejszych przedmiotach odkrywamy skutki pierwotnego grzechu, i z samém przyrodzeniem zmieszanego skażenia ludzkiego: iako też dla tego, aby nikt nie śmiał gardzić ubóstwem, które w pewnym stopniu iest powszechnym losem ludzi, wszystkich bez wyjątku upokarzającym w obliczu najpodlejszych stworzeń. Przypatrzmy się zbliżka na to szanowne ubóstwo, stąd iedynie wynikające, że ludzie wspólne swoje ubóstwo, bądź przez niechybny skutek społecznego życia, czyli przez działanie chciwości, i innych namiętności ludzkich, nie równie między siebie rozdzielili.

Cierpienie ubóstwa iest iedno z nacyęższych cierpień, dla tego, że ścieśnia życie w samych iego nieuchronnych potrzebach, nie tak iak inne cierpienia, które się rodzą z niezadosycuczynienia przypadkowym często, albo tylko uroionym po-

trzebóm. Poniżaią mię, lub niższych ode mnie wy-
 wyższaią nade mną; mogę cierpieć wiele lub ma-
 ło, podług tego iak wielka lub mała jest moia
 chciwość godności; mogę zaś zupełnie przewy-
 ciężyc cierpienie, zwyciężywszy swoię wyniosłość:
 albowiem i w nayniższym stanie żyją ludzie spo-
 kojnie i szczęśliwie. Potwarzaią mię, pozbawiaią
 mię dobrej opinii; i to nieszczęście ieżeli się tylko
 rozciąga do opinii, jest mniemane: gdyż iakakol-
 wiekby była o mnie drugich opinia, nie odeymie
 mi władzy bydz pocziwyma człowiekiem, iak sko-
 ro ia pocziwy, dobrzę myślący i bojący się Boga,
 iak skoro ia takim iestem. Co do tego który ma
 obfitość bogactw, czyliż zbyt ciężkie to cierpienie,
 że go drudzy sądzą bydz nic nie mającym? ale
 kiedy ia pozbawiony pokarmu i odzieży, żadna fi-
 lozofia nie potrafi mię przekonać, że nie głodny
 i nie nagi, tu sama tylko rzeczywista pomoc współ-
 cierpienia może przynieść ulgę rzeczywistemu cier-
 pieniu.

Właściwy ciężar ubóstwa, tém się naybardziej
 powiększa, że to nieszczęście bywa nayczęściey na-
 sieniem albo żywołem innych nieszczęść. Jeżeli
 się do ubóstwa przyłączy choroba: iedna drugie
 wzmaga aby wspólnie przygnieść nieszczęsną ludz-
 kość: ubóstwo nie pozwala odpędzać choroby le-
 czeniem, choroba stawia nie w stanie aby praca mo-
 gła walczyć z ubóstwem. Jeżeli ubóstwo dotyka
 oycy familii, ciężar nieszczęścia pomnaża się nad
 nim, w miarę liczby iego domowników, gdy prócz
 tego i nad każdym z nich toż brzemie cięższém
 się stae: iuż dla syna iego nie ma edukacyi, dla
 córki nie ma pary do małżeństwa. Nie powiem
 iakoby ubóstwo wprost otwierało drogę do wy-
 stępków, zbrodni i następujących za niemi nieszczęść:
 gdyż niezaprzeczenie powiedziano, że z *sercą wy-*

chodzą złe myśli (Mat. XV. 19.) a nie z próżney skrzyni; atoli pilni badacze serca ludzkiego, mogą postrzegać, że ukryta w niém nieprawość albo się przytłumia wewnątrz, albo się okazuje na zewnętrznych czynnościach gdy współdziałają wewnętrzne okoliczności: tym sposobem ostatnia nędra zaostrza chętkę do niesprawiedliwego posiadania; przywyknienie do nieprzystoyney powierzchowności pospolitey przy ubóstwie, nienadto odrażającemi wystawia nieprzystoynne postęпки, i podług zwyczajnego przekształcenia się przyczyny w swoich skutkach, z przyczyny ubóstwa cielesnego nie mniej czasem cierpi dusza iak i ciało; a cierpi tym niebezpieczniej, im mniej czuje ciężaru tego duchownego cierpienia w porównaniu z cielesném.

Czyliż się podoba synóm obfitości, co ieszcze powiem, powiem iednakże będąc posłuszny prawdzie, dla nauki naszej, którzyśmy nie doświadczyli ubóstwa i wielu z większą nad słusność obojętnością na nie poglądają, że ciężar szczególniey uciskający ubogich braci naszych iest to właśnie nasza obfitość i roskosz *Bóg żywy użycza nam*, iak mówi apostoł, *wszystkiego obficie ku użytkowi* (1. Tim. VI. 17.) dla czegoż inny nie ma nawet chleba powszedniego na dzień dzisiejszy? dla tego że drugi zamknął u siebie *dobra mnogie leżące na lata mnogie*, albo iednego dnia trwoni więcey, niż całoroczne utrzymanie się biednego wymaga. Czyliż mi nie wolno, powie on, zachować lub użyć podług upodobania prawney moiey własności? wolno, ale i zachować i używać także prawnie, według prawa nadziei w Bogu, który co się daie ubogim przyymuie za pożyczkę dla siebie, i bez wątpienia nie opuści w potrzebie swojego wierzyciela; według zwyczaiu, iezeli można, doskonale wierzących, którzy *podzielali wszystkim iako każdemu*

było potrzeba, i dla tego żadnego między nimi nie było niedostatecznego (Dzieie II. 45. IV. 34.) a przynajmniej według praw rostopności i umiarkowania, według praw miłości i politowania, nie mniej zrozumiałych dla ubogich, iak dla ciebie twoie prawo własności. Albo jeżeli się podobna, nie będziemy zaprzeczać dla bogaczy prawa, rozrządzać prawną swoją własnością tak nieporządnie, iak sami zechcą; tegoby się tylko żądało, aby serce ich uczuło, iak oni niekiedy mniemając niewinném byż i granie ze swoją prawną własnością, głęboko ranią serca ubogich. *Wy wiecie*, mówi Moyżesz do Izraelitów zachęcając ich aby nie czynili krzywdy przychodnióm; *wy wiecie duszę przychodnia, gdyżście sami byli przychodniami w ziemi Egipskiej.* (Exod. XXIII. 9.) Ale my, którzy sami z boskiej dobroci nie byliśmy ubogimi, czyliż znamy duszę ubogiego? czyliż znamy co on myśli i czuje, przechodząc naprzykład, koło obszernych bogacza spichrzów, lub koło ogromnego gmachu publicznych widowisk, albo się spotykając z odzianym w zbyt kosztowną szatę nie podług stanu, lub czując powonieniem zapach hoyney biesiady, albo słysząc dźwięk muzyki w pałacach roskoszy, i widząc w nich w północ światło południowe? „Gdyby, pewnie. on sobie myśli, gdyby te obszerne spichrze nie napełniały się tém, co bogaczowi wcale niepotrzebne: „iak wielu mnie podobnych, mogliby mieć od „niego, co nieodbicie potrzebne, a czego nam teraz braknie! Gdyby ta ogromna budowa nie była „przeznaczona na pewne godziny próżności, żeby „się do niej nie zgromadzano dla widzenia przesady „i słuchania baiek, iak wielu mogłoby się zgromadzić i umieścić w niej takich, którzy teraz nie „mają gdzie głowy skłonić, lub którzy nie żyją,

„lecz gubią życie w nieczystych, niezdrowych, na
 „wpółrozwalonych i upadkiem zagrażających mie-
 „szkaniach! A wtedy w tém miejscu nie zmyślone
 „osoby udający, zmyślone wznosiłyby wykrzyknie-
 „nia namyślności, lecz bezprzysadni aktorowie nie
 „sztucznego teatru, wznosiliby do nieba dziękczyn-
 „ne wołania, i same kamienie głosiłyby rzeczywi-
 „stą cnotę dobroczynności. Gdyby ubrany w tę
 „rzadką i zagraniczną suknię, zgodził się przemie-
 „nić ją na zwyczajną oyczystą, wtedy i on byłby
 „przystoynie ubrany, i pomógłby wielu z nas za-
 „mienić łachmany na przystoynie odzienie. Gdy-
 „by s tego stołu, którego przewłoką przykrzą sobie
 „biesiadnicy, uiąć iednę zmianę potraw lub napoiu,
 „możnaby stąd nową sprawić ucztę dla wielu te-
 „raz łaknących i pragnących. Ile słodkich i grzmią-
 „cych dźwięków w pałacu roskoszy w czasie uro-
 „czystości; tyle możnaby uciszyć ięków i narzekań
 „nędzy, gdyby się na tę chwilę odmówiło przyie-
 „mności, a oddało ubóstwu, co mu obiecano. Tam
 „gra bogatych nierównie drożey się ceni, niżeli
 „praca nieszczęśliwych: i tym, którzy płacą tę ce-
 „nę niekiedy z mniejszym oporem, niż należność
 „wyrobników, lub dług wierzycielowi, nie przy-
 „chodzi na myśl, że na tę cenę możnaby wygrać
 „szczęśliwość biedney familii, i pozyskać niemało
 „serc wdzięcznych. Z tego oświeconego gmachu
 „możnaby uiąć kilka z niezliczonych iego światel,
 „tak, że only ieszcze pozostał oświecony; lecz
 „przez to możnaby było napełnić oliwą radości
 „lampę żywota, coraz od ubóstwa niknącą i wkrót-
 „ce mogącą zupełnie zgasnąć.“ Jeżeli w tych ro-
 „zmyślaniach zgadywań ia cokolwiek duszę ubogie-
 „go, pomyślcie więc sobie, iakie musi bydź iey cier-
 „pienie, kiedy on czuie swoją nędzę, widzi wokoło
 „siebie śrzodki mogące ją zniszczyć, i łatwość do ich

użycia; ale w tymże czasie i to widzi, że ich użyć nie chcą, i iemu tego niepozwolono; stoi w śród płynącej rzeki cudzej obfitości; ale cudza woda przechodzi koło ust iego, zostawiając go pragnącym!

Kto zechce roztrząsać ubóstwo w różnych towarzyskich stanach, ten jeszcze odkryje różne cierpienia rysy, i nowe pobudki do politowania: a w tém roztrząsaniu, mniemam, że ubóstwo naszego stanu dla uważnych postrzegaczy szczególnie przedstawi się godnym uczesnictwa w politowaniu. W innych stanach ubóstwo rodzi się często z lenistwa, z zuchwałey chęci nabycia bogactw, z marnotrawstwa, dla tych przyczyn nie jest ono nieszczęściem lecz ukaraniem. Co do stanu sług ołtarza, prawie powszechny los iego stanowiąca nędza, zamienia się w ubóstwo popolicie przez chorobę, starość, lub śmierć naczelnika familii, przedtém siebie i ją utrzymującego. W innym stanie sierota i wdowa bez przeszkody znajdują przytułek w osierociałym domu oycy lub małżonka; w naszym stanie sieroctwo i owdowiałość, nawet choroba i starość, tamując źródło utrzymania się, najczęściej odbierają ubogiemu i pomieszkanie, które według praw powinno zawsze należeć do służącego rzeczywiście kościołowi.

Nakoniec, *oto ubogi zawołał i Pan go wysłuchał* (Psalm XXXIII. 7.) *Niech widzą ubodzy a niech się weselą!* Prawda, że i teraz ubodzy nasi mogą tylko u nas widzieć samo jeszcze przygotowanie do polepszenia ich losu; mogą się tylko cieszyć jeszcze nadzieją, albowiem środki opieki nad nimi w małej tylko części podaie nam litościwa rządu ręka; w większej zaś części one są jeszcze zachowane w ręku prywatnego miłosierdzia. Czyliż się spełni i s tey strony nadzieia ubogich, i

będzieli wesele ich rzeczywiście dokonane? uyrzali oni w członkach iednego powołania, ieden duch miłości braterskiej, i równie gorliwe opiekowanie się nad nędzą ogólnego powołania, iak nad nędzą własney familii? uyrzali w dzieciach kościoła zalecaną przez apostoła *wiarę czystą i niepokalaną w Boga i Oyca która iest, nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich*, (Jak. I. 27.) a szczególniey sieroty i wdowy zostawione od sług tey czystey wiary? A przy troskliwości o tych wdowach i sierotach, czyliż przypomnicie sobie synowie wiary, że ci, po których one pozostały, przepędzili i dokonali życie w modlitwach za was, i w usłudze zbawienia dusz waszych! Czyliż pomyślicie o tém, że te wdowy i sieroty pasterzów waszych, dla tego nie otrzymały spadków, i sami ci pasterze dla tego na starość i niemoc nie zebrali zapasu, że *paśli trzodę Bożą nie poniewolnie, ale dobrowolnie, wedle Boga, ani dla sprosnego zysku, ale z dobrej woli* (1. Piotr V. 2.). Czyli zechcecie na waszę obfitość, na wasze przepychy, na wasze uciechy które często nieumiarkowanie nieczystemi czynią, czyli zechcecie mówię nałożyć na nie dobrowolną oczyszczającą dań miłosierdziu i litości?(a).

Ale mamy nadzieię, że ten, który rozpoczął w nas chwalebne dzieło, dokona ie swoią dobrocią przez ulubione mu narzędzia. Podziękujemy mu za początek i prosimy o dokonanie. *Szukaycie Boga a będzie żyła dusza wasza! Wysłuchał, i ieszcze wysłucha, ubogich Pan i więźniami swymi nie wzgardzi.* Amen.

(a) Mówi tu autor o duchowieństwie Greko-unickiego obrządku.

O METROPOLII LWOWSKIEY I IEY ARCYBISKUPACH
przez *Chrystyna Bogumiła FRIESE*; z francuz-
kiego przełożył *Leon ROGALSKI*.

(Ciąg dalszy Ob. wyżey str. 152.)

Przywiódłszy rozmaite zdania, nayznakomit-
szych pisarzy polskich, tyczące się założenia arcy-
biskupstwa lwowskiego, możnaby zapytać, przez
kogo ci pisarze uwiedzionymi zostali. Pierwszém
źródłem ich błędu był Długosz, onto przez o-
myłkę w przywileiu rzucił nasienie tey między
nimi niezgody.

Zadziwia nas nie pomału, iż żyjąc w tak bli-
skim czasie, a co większa sam będąc arcybiskupem
lwowskim, mąż ten wielki nie zebrał dokładniesz-
szej wiadomości o początkach tegoż arcybiskupstwa;
lecz zapewne ztąd to pochodziło, iż go śmierć
wcześniej zaskoczyła niżli obiał tak znakomite do-
stoienstwo. Gdyby mógł bowiem przeyrzec archi-
wa arcybiskupie, bez wątpienia zostawiłby opisanie
metropolii równie dokładne, iak opis innych bi-
skupstw polskich. Lecz iuż pora okazać, że Ka-
zimierz wielki iest prawdziwym rzeczoney metro-
polii założycielem, oraz że miejscem założenia nie
był Lwów, ale Halicz, naówczas stołeczne miasto
kraiu.

Zgodzili się Rusini, ażeby po wygaśnieniu fa-
milii króla Daniela, tron ich obiał Lubart książę
Litewski, dla tego, iż miał w małżeństwie córkę
książęcia Włodzimierza; przybył on więc po śmier-
ci króla na Ruś i tam zaiął w posiadłość Lwów i
inne miasta. Bolesław, syu Troydena książę Mazo-
wiecki, rościł także prawo do Rusi, gdyż matka
iego Marya była wnuczką króla Daniela: lecz gdy
był nazbyt okrutnym, a przytém chciał wprowa-
dzić wiarę rzymsko-katoliczką; przeto został wyгна-

ny. Kazimierz wielki, korzystając z tych rozruchów, a razem chcąc utrzymać prawa Bolesława, bliskiego swego krewnego, wtargnął z wojskiem na Ruś czerwoną, zajął Lwów pod warunkiem nietykania pauiącyey religii, i ogromne tam skarby zabrał. (*Strykowski* xięga XX. rozdział XII.) Chciał więc po podbiciu Rusi, idąc śladem Bolesława wstydliwego, zaszczerpić tam wiarę rzymskokatolicką i arcybiskupstwo założyć.

Nie wiemy dokładnie roku fundacyi, przywileie zaginęły z upływem nieszczęęego czasu i przez częste napady Tatarów; przypuścić iednakże można z pewnością, iż to nastąpiło, niedługo po odniesioném zwycięztwie.

Długosz, Maciej z Miechowa, Kromer, Bzowski, Bielski i inni zgadzają się, iakeśmy wyżey okazali, iż w r. 1561 założono arcybiskupstwo na Rusi, różnią się tylko względem miejsca i nazwiska pierwszego arcybiskupa. Przywileie dotąd we Lwowie zachowujące się, dosyć dowodnie przekonywają, iż stolica arcybiskupia była założona w Haliczu, że Krystyn pierwszym był arcybiskupem, i że iuż w roku 1561 dostoięństwo posiadał.

Bużenski w wielce dokładném opisanu arcybiskupów Gnieźnięnskich, w rękopiśmie w bibliotece Załuskich znajdującym się, mówiąc o Jarosławie 26m arcybiskupie, powiada: że Kazimierz wielki po podbiciu Rusi założył arcybiskupstwo w Haliczu, że Jarosław poświęcił Krystyna na pierwszego arcybiskupa, i że późniey w r. 1414 stolica arcybiskupia przeniesioną została do Lwowa.

Bulla Bonifacego IX. Erikowi biskupowi przemysłskiemu dana, d. 15. maia r. 1589. w Rzymie datowana, przeświadczą oczywiście: 1. że stolica arcybiskupia była w Haliczu od samego założenia.

2. że arcybiskupstwo miało suffraganów z innych katedr.

3. że Ludwik król bynajmniej nie jest założycielem, lecz tylko odnowicielem arcybiskupstwa, prawie zupełnie zniszczonego przez prześladowania nieunitów i najazdy Tatarów.

4. że Władysław książę Ruski i Opolski wielą dóbr arcybiskupstwo uposażył.

5. że wreszcie Lwów zgoła nie miał katedry, a tameczny kościół zależał od arcybiskupstwa Halickiego, w którego dyecezyi zostawał.

Stolica arcybiskupia była w Haliczu aż do r. 1414, a od zaprowadzenia wiary rzymsko-katolickiej we Lwowie, był ieden tylko kościół parafialny. Czego dowodzą:

1. Kommissya, przez Papieża Grzegorza XII. Piotrowi Wiszowi biskupowi krakowskiemu w r. 1407 poruczona. (1)

2. Spór między Janem Proboszczem kościoła parafialnego we Lwowie, a Franciszkanami i Dominikanami względem sprawowania sakramentów; który Maciej biskup przemyski rozstrzygnął w r. 1408.

3. Inny spór tegoż Jana z miastem Lwowem, przez Mikołaja Trąbę, prymasa w Przemysłu załatwiony w r. 1412.

Ten dowód ostatni daie nam wiedzieć, że Lwów już był przeznaczony na stolicę arcybiskupią, albo że arcybiskupi Haliccy chcąc zaszczyścić to miasto, które podówczas zaczęło już do stanu kwitnącego postępować, mianowali się niekiedy arcybiskupami lwowskimi. (*Skrobiszewski* str. 6. i 7.)

(1) Powodem do tej kommissyi był spór Jana przełożonego kościoła parafialnego we Lwowie z miastem, względem dziesięcin. Akta, wyrażają oczywiście, że kościół Lwowski zależał od arcybiskupa Halickiego. (*Skrobiszewski* str. 4.)

Lwów miał nadzieję zostania z czasem stolicą arcybiskupią, co ziściło się nakoniec w r. 1414. Gdy Władysław, na prośby Rzeszowskiego arcybiskupa i za dozwoleństwem Papieża, przeniósł ją tam z Halicza. Częste napady Tatarów i wyższość nieunitów, wiele zapewne do tej zmiany przyłożyły się. Już bowiem przed Ludwikiem i w ciągu jego panowania, Ruś znosiła prześladowania, w r. 1371 72 i 73 najwyrazniwsze, i podczas tych rozruchów, biskup Lubuski, korzystając z okoliczności, wspierany przez Władysława książęcia opolskiego i ruskiego, przywłaszczył sobie władzę duchowną nad Rusią, a mianowicie nad ziemią lwowską. Stolicą arcybiskupią wakowała wtedy, i iak niżey zobaczymy drugi arcybiskup osiadł ją nie wprzód, iak około r. 1375.

Jedno i drugie dowodzi się przez dwa reskrypta Grzegorza XI. pierwszy do namiestnika ienerała Franciszkanów na Rusi, drugi do Neofitów w tymże kraju r. 1375. Jest ieszcze i trzeci tegoż Papieża, wydany w Awenionie 25 maja r. 1372. do teologów, na prośby Bartłomieja d'Alverna Wikaryusza Franciszkanów na Rusi; który toż samo potwierdza. Pisarze polscy wyrażają tę okoliczność, lecz z iakichby pobudek rozszerzono te prawa, zamilczają.

Krystyn, pierwszy arcybiskup halicki umarł w r. 1370 lub 1371. Ludwik w tymże czasie wstąpił na tron. Wiemy, iż Władysław książę opolski wszystko mógł na nim, i otrzymawszy wiele dóbr na Rusi, tytuł nawet książęcia przybrał. Książę ten, chcąc tam coraz więcey uciskać wiarę katolicką, zamyslał o odmianie, i jego życzeniem prawdziwém było przeniesć arcybiskupstwo do Lwowa, lub też sprawić przynajmniey, aby biskup lubuski został Metropolitą Rusi.

Śmierć Krystyna szczególnie się do tego przyłożyła. Biskup lubuski (2) utrzymywał nawet wysłańców swoich przy katedrach przemyskiej, włodzimierskiej i kamienieckiej dla tamowania elekcyi, i w celu przyswoienia władzy duchowney nad temi katedrami.

Ta sprawa była wreszcie wytoczoną przed stolicę apostolską, i Grzegorz XI. dał wyrok, aby wzmiankowane biskupstwa wyjęte były z pod zwierzchnictwa biskupa lubuskiego. Lecz pomimo to wszystko sprawa ieszcze się ciągnęła. Jan często przyjeżdżał do Lwowa iako do miasta podwładnego, tam nawet postanowił 29 września 1389 roku bra-

- (2) Lubusz niegdyś miasto, dzisiaj zasługujące ledwie na imie lichy mieściny, leży nad Odrą z zamkiem na górze, o dwie mile od Frankfortu. Szczątki rozwalin są śladem dawney jego wielkości. Tu Mieczysław fundował biskupstwo w roku 966. (*Nakielski, Miechovia* str. 338.) Henryk Xiążę wrocławski, mąż S. Jadwigi, wyprosił u Bolesława Wstydliwego, którego wprzód był opiekunem, nadanie sobie miasta Lubusza w nagrodę poniesionych trudów, i odtąd Lubusz zostawał pod władzą Xiążąt wrocławskich. Tenże Xiążę wyiednał u Króla dla tamecznego Biskupa nadanie miasta Opatowa w województwie sandomirskim, ze 16 wsiami oraz dziesięciną z dóbr wielu, z których usuniono Templaryuszów. Henryk zostawił dwóch synów, z tych Henryk pobożny zginął w sławney bitwie z Tatarami pod Lignicą. Młodszy Bolesław źle się prowadząc, tak się obciążył długami, że nakoniec oddał w zastaw, lub iak inni twierdzą sprzedał Lubusz Janowi i Ottonowi Margrabióm brandeburskim, i odtąd ta dzielnica przeszła do tych Xiążąt. Biskup lubuski był zmuszony później do przeniesienia się do Furstenwalda o ośm mil od Lubusza, a ztąd do dóbr polskich. Posiadał on także miasteczko Borek ze wszelkimi przynależnościami. Biskupi ci mieli ieszcze miasto Kazimierz w wielkiej Polsce z 14 wsiami. Rezydencya zwyczajna Biskupa była w Biskupicach blisko Sandomierza, lecz gdy w r. 1300 nieiacys hulataie schwycili Biskupa na drodze, i zmusili go do okupienia się znaczną summą, przeniósł on swą stolicę do Opatowa i tam wystawił pałac biskupi. Roku 1520 sprzedano Opatow Krzysztofowi Szydłowieckiemu Kasztelanowi krakowskiemu. (*Bielski* str. 568) Mówiliśmy iuz wyżej o władzy duchowney, którą ci Biskupi na Rusi sobie przyswaiali. W r. 1393 biskupi lubuscy rozciągali swą władzę nad okolicami Przeworska, co dowodzi list biskupi, którym przernacza pewne dziesięciny kościołowi św. Katarzyny,

ctwo Najświętszey Panny, które trwa dotąd. Bernard, arcybiskupem podówczas będący, powinien był mieć także zwierzchnictwo duchowne nad Lwowem, lecz właśnie między miastem a arcybiskupem, który tam bardzo rzadko przesiadywał, sprawiły, iż mieszcianie, ku biskupowi lubuskiemu przychylniejsi, jego rozkazóm powolni byli.

Pozostało nam ieszcze mówić, azali to prawda, iż w 13 wieku byli iuż biskupi na Rusi. Wielu autorów namienia o tém, my zaś rzec nie chcemy, iż ci autorowie tyle prawdy mają po sobie, ile Berengarius, co biskupem krakowskim w r. 1250 mianuie nieiakiegoś Antoniego z Sieny, zakonu kaznodziejskiego, który iednakże nigdy nie postał w Polsce.

Przypuśćmy raczey, iż przełożeni zakonów w kraiach tak oddalonych i ogołoconych z biskupów, mieli dozwozenie od Papieżów, sprawować urząd biskupa, i że ich mianowano Biskupami tych stron, w których nacyjściey przemieszkiwali.

Towarzystwo w r. 1252 przez Innocentego III. postanowione, którego celem było nawracanie pogan, potwierdza nasze mniemanie (3).

Pierwsza bulla w przypisie wymieniona, mówi

przez Tarnowskiego wystawionemu w Przeworsku. (*Nakielski Miechovia* str. 358.) W r. 1394 Biskup sprzedał wieś Wrocierzysz w dyecezyi krakowskiej, zakonowi miechowskiemu, a to za zezwoleniem Króla Władysława Jagiełły (*Nakielski l. c.* str. 348.) To biskupstwo blisko 600 trwało. Po zreformowaniu się, te dobra przeszły do osób świeckich, a spory długo się ieszcze ciągnęły. Lecz w r. 1680 dom brandeburski znalazł śrzodek wcielenia ich nazawsze do swego Elektoratu.

- (3) Składało się z Dominikanów i Franciszkanów, czyli mówiąc właściwiey, z Missyonarzy, których postępki były zadziwiające. Towarzystwo to w krótkim przeciągu czasu rozlało się po całej Polsce, Rusi, Podolu, Wołyniu, Litwie, Wołoszczyźnie i t. d. o czém przeświadczaiać dwie Bulle papiezkie, iedna Jana XXII. w Aweniionie 1 maia 1318, druga Grzegorza XI. tamże dana 6 marca 1374.

wyraźnie: iż towarzystwo to miało w swoich konwentach arcybiskupów i biskupów, którzy wielkie posiadali prerogatywy, od stolicy apostolskiej nadane. To jeszcze przez czas długi trwało w Indyach. Niektórzy pisarze zapewniają, że ten zwyczaj dotąd się zachowuje u Maronitów w ziemi świętej, że oni powinni mieć w swoich konwentach Arcybiskupów i Biskupów, i że ci w razie potrzeby sprawują wszystkie obowiązki biskupie.

Archidiecezja lwowska rozciągała swą władzę nad Rusią, Podolem, Wołyniem, Pokuciem, Wołochami i ziemią multańską.

Oprócz biskupstw wyznania greckiego, archidiecezja za czasów arcybiskupa Sulikowskiego liczyła 7 dyakonatów; z tych lwowski miał 26 kościołów; grodecki 14; dunaiewski 11; rohatyński 11; żydaczewski 8; trembowelski 8; uyski 25; co ogółem wynosi 103. Kościół katedralny znany jest pod nazwiskiem Maryi Zwyciężającej (Mariae Triumphantis). Dochody nie są wielkie z przyczyny, iż było założone dosyć późno pośród nieunitów, których kościoły dobrze już były uposażone. Dochody katedr na Rusi są także pomierne, Łucka tylko jako najdawniejsza, lepiej jest opatrzona.

Kapituła lwowska ma w herbie Najswiętszą Pannę na pięty stojącą, trzymającą w prawej ręce maleńkiego JEZUSA, a w lewej berło. Liczy 16 Kanoników, wraz z Prałatami. Kapituła dwa razy się odbywa do roku, w miesiącu marcu i we wrześniu, to jest podówczas, kiedy się wybierają deputaci na trybunał koronny, odbywający się w Piotrkowie i Lublinie.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

UWAGI NAD ARTYKUŁEM: o *Hierarchii kościoła ruskiego z rzymskim zjednoczonego* (1).

(*Ciąg dalszy. Ob. Dzieie dobr. T. III. str. 434.*)

Nim przystąpimy do dalszych uwag nad niniejszym artykułem, miejsce tu będzie przywiesić świadectwa za bytnością i prawami kapituł ruskich; skąd tém iasniey wyswieci się niedostateczność dowodów, potwierdzających w mniemaniu autora rzecz przeciwną. Dla zachowania zaś pewnego porządku, będziemy mówili o każdej kapitule w szczególności, po czém przytoczą się ogólne w tym względzie, i do wszystkich kapituł ruskich ściągające się wspomnienia. W całym tym ciągu oprzemy się na autentycznych dowodach, iakie pod ręką mieć możemy, nie zaś na domysłach i niepewnych wnioskowaniach. Zacniemy od archidiecezyi metropolitalney.

Archidiecezya metropolitalna rozciągała się przez całą Litwę (2), Metropolici zwyczajnie rezydencyą mieli albo w Nowogródku, albo w Wilnie. Stąd dwie cerkwi katedralne i kapituły:

1) Nowogródzka. Tey służące dokumenta, są następujące:

a) *Konstanty Iwanowicz Xiążę Ostrogski*, dwór *Choniewiczze*, z ziemiami: *Brakowszczyzną*, *Mikulowszczyzną*, *Woydyłowszczyzną* i innemi, kupiony od *Iwonicza*, złotnika nowogrodzkiego, za pozwoleniem i potwierdzeniem *Zygmunta I. Króla*, 1519 roku, d. 10 czerw., 7 Indykta w Ostrogu, nadał *Kryłozanom nowogrodzkim* (3). W swoim za-

(1) Obacz *Dzieie Dobroczyńności* rok 1823. Tom II. str. 8. Tom III. str. 178, 275 i 439.

(2) *Kulczyński. Specimen Eccl. Ruth. p. 138. Rom. 1733.*

(3) *Extrakt tego dokumentu w kopii znajduje się w archiwum bi-*

pisie, o nadaniu tych ziem mówi: „daiu, i daļie-
 „smy, i zapisuiu wieczno *ko cerkwi Bożoy Sobor-*
 „*noy* św. męczennik Borysa i Hliba w *Nowoho-*
 „*rodku na Kryłos, Kryłoszanom Popom i Diia-*
 „*konom.*“ I nieco niżej: „Wse to maiut nieti i
 „używati *toia sobornoia cerkwi Kryłoszane,* ni-
 „neszynie i na potom buduczynie wieczno i na wieki
 „neporuszeno.“

Wkłada na nich za to obowiązek modlenia się za duszę Metropolity Józefa (4), i za całą swoją familią, tak żywych iak i umarłych.

b) Metropolita Józef Welamin Rutski dając w zamian *Kapitulę nowogródzkiej* za iey dobra *Lezniewicze* i *Litowkę* metropolitalny majątek *Peczurany*, r. 1631 d. 17 stycznia (5) po wstępie powiada: „aby tak sukcesor moy przysły iak i

skupiem dyccezyi metropolitalney ruskiej wileńskiej. Jest też kopia w aktach Kapituły ruskiej brzeskiej, pod N. 22. Skąd łaskawie miałem sobie pozwolone wyięcie od W. X. *Gabryela Jankowskiego* Archiprezbitera tej Kapituły.

(4) *Józef II. Sołtan*, Metropolita kijowski, rządził metropolią, za świadectwem *Dubowicza*, (*Hierarchia abo o zwierzchności w cerkwi Bożej i t. d. We Lwowie 1644* in 4to str. 183, 184) od roku 1497 do 1516. Podług zaś *Kulczyńskiego*, (*Specimen ecclesiae ruthenicae* etc. Romae 1733 in 8vo pag. 123) do roku 1520.

(5) Tego dokumentu kopia autentyczną z archiwum metropolitalnego ruskiego wyiętą, z pieczęcią metropolitańską i z podpisem ręki regenta tego archiwum (*Leona Homolickiego*), X. *Bazyli Moszczeński* Dziekan cyryński, pleban szczorsowski do xiąg *Metryk litewskich* r. 1777. dnia 16 czerwca podał; gdzie też oblatowano za podkanclerzostwa *Joachima Chreptowicza*.

Kopia znajduje się w aktach Kapituły ruskiej brzeskiej pod N. 22.

Co się zaś tycze dóbr wzmiankowanych w tym dokumencie, taki ich był los: że metropolici i nie w zamian *Kapitulę* nie dali, i te kapitulne majątki zatrzymali przy sobie pod tytułem dóbr stołowych metropolicznych, w roku zaś 1809 d. 14 lutego, najwyżey przeznaczonemi zostały wspólnie z innemi ieszcze na fundusz suffragana i konsystorza wileńskiego, litewskiej metropolicznej dyccezyi. (Ob. *Dzieie dobr.* R. 1823. T. III. str. 441.)

„*Kapituła* w swoim zachowaniu i cełosti była i „*słusznoie meli z obu stron wychowanie.*“ Po-
 tém powiada, że na fundusz metropolitóm zapisał
 własny majątek *Rutę z Bikiewsczyzną i Tupa-*
łami; dalej zaś mówi: „*tedy choteczy i Kapitułu*
 „*moiu nowohorodzkuiu w swoiey władzy i fun-*
 „*duszach podług kanonow SS. Otec i prywile-*
 „*iw Ich Miłosti Korolow polskich i welikaho*
 „*kniaźstwa litowskaho im nadanych i słuža-*
 „*szczych zachowati, aby taia katedra, do ko-*
 „*toroy dobra pewnyie pod Nowohorodkiem le-*
 „*żaczyie od kniaziat Ich miłosti Ostrogskich pry*
 „*zmurowaniu cerkwi katedralnoy, druhie od Ko-*
 „*rolew Ich miłosti nadanyie i potwerżenyie, w pu-*
 „*stkach ne była, ale aby w ney chwała bożaia za-*
 „*wždy prez kapłanów iako naylepiey kwitnuła,*
 „*zneszysie s protopopoiu i swiaszczennikami ka-*
 „*tedralnymi nowohrodskimi, i dobre z nimi na-*
 „*mowiwszysie i zhodywszysie, takowe z nimi*
 „*uczynilem postanowlenie? Iż szto welebnaia Ka-*
 „*pituła nowohrodskaiia, podług funduszu swo-*
 „*iego dotol dobr swoich własnych wolne używa-*
 „*ła i onymi radila*“ i t. d.

Dalej następuje, że za dobra kapitulne *Leznie-*
wicze i Litowka, daie w zamian *Welebnoy Ka-*
pitule, dobra do Metropolii kiiowskiej należące
Peczurany, z przysiołkiem *Ławryszewiczami*. Po
 opisaniu zaś tego szczegółowém, ciągnie dalej: że
 z tych dających się dóbr „*niczoho na sebe i na-*
 „*stuceow moich metropolitow kiiowskich ne zo-*
 „*stawuiuczy ani zachowuiuczy, zo wsim na wse pre-*
 „*welebnyim protoprezbiterom i wsim Kryłosza-*
 „*nom katedralnym nowohorodskim, teperesznim i*
 „*napotom buduczym wieczne ustupaiu, i wliwaiu*
 „*i wtilaiu.*“

I nieco niżej: „*wolna budet Kapituła nowo-*

„horodskaia toie maietnosti Peczuran używati,
 „promeż sebe podiel prichodami, czynszami czy-
 „niti.“ i t. d.

Pod koniec zaś: „I na to ia Metropolita da-
 „łem tot moy list zapis *Kapitulie* moiey cerkwi ka-
 „tedralnoy nowohorodskoy z moieiu peczatiu i s pod-
 „pisom ruki moiey, także“ i t. d. Tu następuie
 data, podpisy i pieczęci tak Metropolity iak i pie-
 czeńtarzów.

c) Tenże Metropolita *Józef Welamin Rutki*,
 wprowadzając w r. 1636 d. 10 czerwca oyców
 Bazyliianów do Nowogródka, i zapisując im place
 katedralne i iurydykę do katedry i kleru świeckie-
 go należąca z warunkiem uczenia szkół i t. d. czy-
 ni to, iak sam powiada, *za radą i zgodzeniem się*
na to kleru naszego metropolitalnego nowogródz-
kiego (6).

d) Mam teraz, w oryginale u siebie, ekstrakt
 urzędowy protestacyi *Anny Rewieńskiej*, wyjęty
 z xiąg grodzkich województwa nowogródzkiego,
 pod datą 1672 r. 4 maja, gdzie wyrażono: że
 rzeczona Rewieńska, iako successorka po zesłym
 bezpotomnie bracie swoim *Janie Okołowie*, żało-
 wała: „na Jaśnie wielmożnego w Bogu przewie-
 „lebnego Jmć Xiędza *Gabryela Kołędę*, archiepi-
 „skopa połockiego, Metropolitę kirowskiego, hali-
 „ckiego y wszystkiey Rusi, także *na Przewiele-*
 „*bną Kapitulę nowogródzką Religii Ruskiej*

(6) Oryginalny zapis po rusku, przetłumaczony na język polski,
 podany został do xiąg ziemskich wieczystych województwa
 nowogródzkiego 1772 r. 29 maja, przez wiel. Oycę *Lucyda*
Woyniłowicza Z. S. B. W. Wikar. Monast. nowogródzkiego;
 a r. 1778 12 lipca, Indykcyi rzym. VI. przełożony na język
 łaciński, przez *Augustyna Dombrowskiego*, Notaryusza apo-
 stol. i konsyst. łacińsk. wileńsk.; i tego kopią z akt kapituły
 brzeskiej łaskawie mi pozwoloną, (iak i wiele innych) przez
W. Gabryela Jankowskiego, prałata Archiprezbitera brzesk.
 mam u siebie.

„w Uniey z kościołem katolickim rzymskim będą-
 „cą, na Jmć Oycy *Pawła Kraskiewicza proto-*
 „*pope nowogródzkiego* i na Jmć Oyców *Ale-*
 „*xandra prezbitera Sulatyckiego* i *Jana* prezbi-
 „tera *Woskreseńskiego* cerkwie w Nowogródku
 „będącej *Kostrowskich*, na Jmć Oycy *Alexandra*
 „*Wołoskowicza* prezbitera *Sienińskiego*, *Pisarza*
 „*Kapituły nowogródzkiej*, i na Jmści Oycy *Krzy-*
 „*sztofa Kłoczковского* prezbitera *Niehniewickie-*
 „*go*, o to:“ że majątność *Okołowicze Podhorze*
 prawem sukcesyi i zastawy iey służącą, mając
 iakieś pretensye naiechali. W témże piśmie, ni-
 żey po razy ieszcze trzy spomina się *przewielebna*
Kapituła nowogródzka.

e) Mam także służący do teyże sprawy oryginalny list bannicyyny, wydany przeciwko Metropolicie i *Kapitulie nowogródzkiej*, w imieniu *Michała Króla* z podpisem *Xiążęcia M. Radziwiłła* *Kanclerza*, z pieczęcią *W. X. Lit.* pod r. 1673 d. 4. stycznia, gdzie się wyraża: „że daie się ten list
 „w sprawie urodzoney *Anny Rewieńskiej*, z *Ja-*
 „*śnie wielmożnym w Bogu Przewielebnym Xdzem*
 „*Gabryełem Kołędą*, metropolitą *kirowskim* i wszyst-
 „*kiej Rusi* i *Przewielebną Kapitułą nowogródzką*,
 „*Oycami etc. etc.*

f) Również mam w ręku oryginalny ekstrakt, z akt grodzkich województwa nowogródzkiego, oświadczenia, że publikowana była sublewata wy-
 żey wzmiankowanej bannicyi; gdzie także po me-
 tropolicie spomina się *Przewielebna Kapituła no-*
wogródzka.

g) 1693 roku, dnia 11 listopada, *Andrzej Santa-Crucius* Arcybiskup *Selencyi*, nuncyusz pod-
 ówczas papieżki, zdaiąc *Zatęskiemu* *włodzimier-*
skiemu i *brzeskiemu* biskupowi, po śmierci me-
 tropolity *Żochowskiego*, administracją metropolii

i dyecezyi połockiej, pomiędzy innemi powiada:
 „Zalecamy... na mocy świętego posłuszeństwa i
 „pod karą exkommuniki i Interdyktu, aby *Kapituła*
 „*obrzędku greko-unickiego, iakoto: Połocka,*
 „*Wileńska, Witepska, Nowogródzka, i Officya-*
 „*łowie czyli namiestnicy w rzeczach duchownych*
 „*zmarłego metropolity, ekonomowie, administra-*
 „*torowie dóbr, i iakiémbykolwiek nazywali się imie-*
 „*niem starsi, protoprezbiterowie, prezbiterowie*
 „*tak świeccy iak zakonni*“ dóbr pozostałych po
 „metropolicie nie przywłaszczali, it. d. „ale *wszystko,*
 „starali się tymczasowie *w całości zachować* (7).

h) Z przytoczonych dotychczas, niektóre wspomnienia, i więcej ieszcze dowodów o bytności i funduszach kapituły nowogródzkiej, wymienione są w prośbie podanej na imie Monarsze do 2 departamentu rzymsko-katolickiego kollegium, 1809 roku dnia 9 sierpnia, przez JW. Officyała i prałata Scholastyka brzeskiego, Antoniego Tupalskiego, umocowanego z dyecezyi brzeskiej plenipotenta od JW. Jozafata Bułhaka biskupa brzeskiego, dziś metropolity greko-unickich cerkwi w Rossyi (8).

2. Kapituła wileńska (ruska). Świadcstwa o niej:

a) Roku od stworzenia świata 7007 (od Chr. P. 1499) dnia 5 czerwca, indykta 2. Fundusz Konstantego Iwanowicza Xiążęcia Ostrońskiego, aktykowany w Trybunale 1653 r. d. 8 maja, nadający z majątku *Zdzięciółta* annuatę do cerkwi soborney wileńskiej. Gdzie pomiędzy innemi fundator wyraża:

(7) Pismo to woryginale łacińskim umieszczone było w archiwum metropolitalném ruskiém, (które teraz znayduie się w Wilnie, pod wiedzą J. W. Adryana Hołowni, litewsko-wileńskiego metropolitalnego suffragana, biskupa orszańskiego) w fascykułie 111.

(8) Kopia znayduie się w aktach kapituły brzeskiej pod N. 18.

„I z toho imenia swoieho Zdiętel zapisałemsmy
 „na wiecznost *na sobornuiu cerkoiw* na preczystuiiu
 „Bohu materu w Wilni *na Kryłos popom i dya-*
 „*konom spltatu*... pieniezey dwie kopy hroszey,
 „a z paszni naszeie zdiatelskoie 15 boczok żyta so-
 „lanok, i t. d. (9).

b) Kiedy w późniejszych czasach dziedzice Zdięciołła przestali pomienioną annuatę oddawać, rozwinął się pomiędzy nimi a Kryłoszanami wileńskimi (kapitułą) process, trwał od roku 1619 do 1624, i skończył się na tém: że dekretem trybunalskim przysądzono opłacenie annuaty Kryłoszanóm, iak to widzieć można w fascykule 6 archiwum biskupiego suffr. metr. wileń., gdzie kilkanaście stosownych do tey sprawy znayduie się sztuk papierów, które naydowodniey przekonywaią: że *pomieniona Kapituła byt swóy miała, i była ciałem udzielném osobne posiadaiącym fundusze.*

Między innemi znayduie się tam oryginalna plenipotencya od tey kapituły dana *Janowi Uszakowskiemu*, do prowadzenia wzmiankowaney sprawy, w którey daie się czytać:

„*Ja Bohdan Kottubay protopopa wilenskiy,*
 „*Waleryan Iwanowicz, Nikołay Sikuta, Dmi-*
 „*trey Alimpa,* przewitery swiaszczenniki, a *my*
 „*Kryłoszane,* ia *Demian Simenowicz,* ia *Iwan*
 „*Dmitrowicz,* i *wse Duchowenstwo* cerkwi bo-
 „żoie preczystoie Bohorodycy swiatoie *Sobornoie*
 „*wilenskoie*“ i t. d.

Wyraża się potém: że mają sprawę o annuatę ze Zdięciołła, *według funduszu im należącą* i t. d. Pod koniec zaś: „*Ne mohuczmy sami w Słonimie*
 „*byti za welikoważnymi potrebami i sprawami*

(9) Znayduie się ekstrakt w archiwum bisk. suffr. wileń. w fascykule 1. podług dawnego zaś podziału akt fasc. XXII.

„cerkownymi“ i t. d. Powiada: że poruczą ją tę sprawę „Panu Janu Uszakowskiemu.“

c) W roku 1700 znowu tej annuaty zaprzeczano, co okazuje protestacya metropolity przeciw xiążętóm: Janowi i Mikołaiowi Radziwiłłóm dziedzicom podówczas Zdzięciołła, zanesiona do xiąg grodzkich województwa wileńskiego 1700 r. d. 15 maia (10). Tam wyrażono:

„Żałował i solennie protestował Jaśnie wielmożny w Bogu przewielebny Jmć xdz *Leon Szlubic Załęski* archi epp. metropolita i t. d. swoim i „wszystkiew kapituły swiaszczenników kryłozan „sobornych wileńskich imieniem.“

d) Pod rokiem 1704. d. 24 maia znajduje się także w archiwum bisk. suffr. wileńskim (fasc. 6.) ekstrakt protestacyi przeciwko xiążętóm Janowi i Mikołaiowi Radziwiłłóm, podaney imieniem Załęskiego metropolity, Saporowicza officyała, *Jana Szostaka protopopy i parocha wileńskiego, i wszystkiew kapituły wileńskiej katedry metropolitańskiej świętey preczystey.*

e) 1705 roku dnia 11 marca, w teyże sprawie pozew xiążęciu Mikołaiowi Radziwiłłowi, gdzie wyrażono: „na instancją JW. X. Leona Szlubic Załęskiego, i t. d. X. Józefa Saporowicza Z. S. B. W. officyała „nowogrodzkiego i t. d. Urodzonego wielebneho „*Jana Szostaka Protopopy i parocha wileńskiego, go i wszystkiew kapituły wileńskiej katedry „metropolitańskiej świętey preczystey cerkwi, „jako aktorów,*“ i t. d. (Archiv. bisk. suffr. wil. fasc. 6.)

f) 1707. r d. 15. czerwca: kwitacya od swia-

(10) Wypis urzędowy z xiąg grodzkich województwa wileńskiego, znajduje się w archiwum bisk. suffr. wileń. fasc. 6 podług dawnego układu fasc. XXII. n. 24.

szcenników cerkwi katedralney wileńskiej, z odebraney od Radziwiłłów ze Zdzięcioła annuaty; „na końcu podpisano: „*Jan Szostak* protoprezbiter cerkwi S. Mikołaja, rezydent przy katedrze „cerkwi ś. preczyst. wileńskiej. (Arch. bisk. suffr. wileń. fasc. 6.)

N. B. W późniejszych czasach za Leona Kiszki, już nie kapitule oddają tę annuatę, ale metropolicie albo komukołwiek podług iego rozrządzenia.

5. Kapituła Połocka.

a) Oprócz wspomnionego wyżej (n. I. cit. 9.) zalecenia Nuncyusza papieżkiego *Santa-Crucius*, gdzie się czyni wzmianka i o kapitule połockiej, daie o niey ieszcze świadectwo:

b) Dekret Lwa Sapiehy, w sprawie tak głośney podówczas, do której obu stronom każe stawać „w te słowa: „żeby nazajutrz, dnia 18 Januarii „ze strony powodowey od Jmci w Bodze wielebne- „go oycy Józefa Welamina Rutskiego, metropolity „kiiowskiego, wszystkiego duchowieństwa religiey „starożytney greckiey pod posłuszeństwem Jmci „będącego, i *wszystkiey kapituly* archiepiskopiey „połockiey i witebskiey oycowie Alexander Szkoł- „dzicki i Hrehory Cyciński, wespół ze sługami „świątobliwey pamięci oycy Jozafata Kuncewicza „archiepiskopa połockiego, oyciec *Dorofiey archi-* „*diakon*, i t. d. stawali,“ i t. d. (11).

c) W roku terażniejszym 1824 w miesiącu styczniu potwierdzony został od Nayaśnieyszego MONARCHY, na kanonika katedry greko-unickiey połockiey, X. *Michał Szelepin* doktor teologii, re-

(11) Ten dekret oblatowany w aktach grodzkich witebskich, a stamtąd w kopii wyięty, znajduje się w konsystorzu połockim, iak mię zapewnił listownie X. *Antoni Zubko*, teologii magister, professor i prefekt seminarium archidyecezalnego połockiego.

ktor połockiego seminarium, iak to potwierdza kładące się tu w nocie (12) urzędowe pismo od JO. xiążęcia ministra religii i oświecenia Golicyna, do JW. biskupa łuckiego, administratora połockiego Jakóba Martusewicza.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

UWAGI nad recenzją dzieła pod tytułem X. PLEBAN, pomieszczoney w Dziejach Dobroczynności w roku 1823. N. 4. od karty 397 do 406. czyli raczej APOLOGIA, katolickie nasze polskie duchowieństwo, przeciw uszczypliwym żartóm i potwarzóm w tey recenzyi zawartym broniąca, i fasz onych wyświecaiąca, przez X. M. H. K. K. Ł. R. G. W. S. T. D.

Jakkolwiek recenzya dzieła pod tytułem X. PLEBAN, mało u nas komu wiadomego, z gazety

(12) „Jaśnie wielmożny biskupie miłościwy mój Panie!”

„Wasza pasterska mość w dniu 21 grudnia roku przeszłego, odniosł się do mnie, o utwierdzenie wybranego przez siebie, na wakującą po śmierci kanonika Jakóba Kochanowicza, kanonią połockiey katedry xiędza Michała Szelepina, rektora, dyecezalnego seminarium, odznaczającego się pracą, zasługami i prowadzeniem się, mającego oraz patent na doktora teologii od wileńskiego uniwersytetu. JEGO CESARSKA MOŚĆ, naywyżey na to zezwolić raczył.

„Dawszy znać o tém kollegii, za obowiązek też poczytuię uwiaśnić, domić waszę pasterską mość, w celu wypełnienia naywyższego rozkazu, przy czém dołączam i patent Szelepina na stopień doktora, dla zwrócenia go gdzie należy.

„Mam honor bydź z rzetelnym szacunkiem waszey pasterskiej mości, ści nayniższym sługą.

Xiążę Alexander GOLICYN.

N. 215.

19. stycznia 1824 roku.

Jaśnie wielmożnemu Jakóbowi Martusewiczowi, administratorowi G. U. połockiego arcybiskupstwa, biskupowi łuckiemu.

N.B. Tłumaczono z kopii rosyyskiej poświadczoney za wierność przez samego JW. Biskupa Martusewicza.

niemieckiej wyięta, mogła znaleźć przyzwoite miejsce w piśmie peryodycznym, dziennik duchowny tymczasowie zastępującym, ile pełna szczęśliwych i dosyć oświecających postrzeżeń; z tém wszystkiem, nie jest wolną od niektórych niedokładności, omyłek i zбочeń od istotney prawdy, baczniejszym czytelnikom cale przykrych i nieprzyjemnych. Im tedy większy zalety godne iest dzieło, nad którym się recenzent zastanawia, i należyćie ono, ocenić usiłunie, tym ważniejszą iest potrzebą, ażeby wiego recenzji popełnione uchybienia odkryte i sprowstowane zostały. I w tym celu następne uwagi, bez ubliżenia winnych pochwał i szacunku recenzentowi, w czym na nie istotnie zasługuie, niech błędy wyświęca, i dokładną choć krótką przeciw nim dadzą przestroęę.

Otoż 1^o, pominąwszy wzmiankę HOZYUSZA (na kar. 399) *który wychowuiące się na swym dworze winne i niewinne panięta co sobotę ćwiczyć kazał*, na coby ona w poważnym piśmie była przydatna? chyba tylko dla rozśmieszenia czytelnika, dziwną iest rzeczą, z iakiego powodu *recenzent*, iak sam wyznaie, *odważył się śmiało dodać, że... Skarga częstokroć nudnym iest rozprawiaczem?* Gdyż iak dotąd, wszyscy nayuczeńsi Polacy tego byli powszechnego mniemania, że X. SKARGA, również co się tycze prawdziwie kościelney wymowy, iako i naydoskonalszy mocy rozumowania, oraz czystości ięzyka, wzorowym iest ze wszech miar autorem; i nierównie celniejszym (wyjąwszy tylko znaiomość greckiego i hebrayskiego ięzyka) niż spółczesny iemu X. *Jakób WUIEK*; którego choć iednę postyllę dosyć iest lekko porównać, ażeby się o wyższości pierwszego przekonać. A iak dla katolickich kaznodzieiów nie masz po oycach św. w żadnym narodzie podobnie klassycznego

działa i iedynego przykłądu, nad pisma X. SKARGI; tak w równym stosunku ani cała polska literatura nic nie ma szacowniejszego, we względie na wybor słów prawdziwie oyczystych i niewyczerpane bogactwo ięzyka. I dla tego skoro tylko w stolicy chrześcianaństwa przekłąd łaciński iego kazań, iakkolwiek daleki od doskonałości oryginału, pierwszy się raz okazał, natychmiast mu z powszechném uwielbieniem tytuł *męża apostolskiego* przyznano, a wdzięczna wszystkich rodaków oyczystey mowy czcicielów i miłośników potomność, nieśmiertelne imie X. SKARGI z powinną czcią wspominając, nigdy go nie przestanie za prawidło swoje uważać, i przesyłać pisma iego od wieku do wieku w naydroższej puściznie, iak Rzymianie swiego *Cycerona*, a Grecy dawnieysi *Demostenesa*, nowsi zaś *Chryzostoma* sławią, i nimi się szczycą przed światem. Kto się więc waży tak znakomitego i niezrównanego autora w tonie dyktatorskim, i dotąd ieszcze u nas niesłychanym koncepcie, *nudnym rozprawiaczem* nazywać; ten albo wcale nie zna, przetoż cenić nie umie prawdziwéy iego wartości, a tém samém, w takowéy krytyce nie na swoię rzecz się porywa: albo przez miłość własną i zbytne w sobie zaufanie, rozumie, że podobne zachwalstwo uydzie mu bezkarnie, i nikt za obrażoną sławę dzieł X. SKARGI uymować się nie zechce. Szczęśliwy wszakże nasz autor, że takiego tylko, i to ledwie pierwszego po dwóchset latach, iak znanym został uczonemu światu, krytyka się doczekał! bo zapewne baczniejszych, uczeńszych i sprawiedliwszych mieć nigdy nie będzie: gdyż ci iednomyslnie go uwielbiaią, i naśladować go w stylu, polszczyźnie i mocy dowodów, z niezmordowaną pracą usiłują.

2. Co na téyże karcie dalej *recenzent dodaie*:

*że naywiększa liczba dzisiejszych homiletyków, nie wiedząc nic lepszego, rzuci tu i ówdzie text łaciński, i już szczęśliwie krąży koło niego; dla obojętności wyrazów, i zawikłanego sensu, potrzebuje wyjaśnienia myśli w całym tym peryodzie zawartej, żeby nasi homiletycy mogli dobrze pojąć, iaką tu ich wadę mianowicie recenzent wytyka, dla ich własnej poprawy, i uniknienia dalszych skąd inąd podobnychże wyrzutów. Jeśli albowiem dawni nasi kaznodzieie, zwłaszcza do pierwszey połowy zeszłego wieku, stosując się do powszechnego dziwactwa i śmiesznej mody w Polsce panującej, mieszały bardzo często w swoich naukach do ludu texta łacińskie, równie z pisma świętego, iako i z różnych świeckich autorów, a nawet onemi niekiedy sens przerywając; tedy już teraz, od lat przynajmniej trzydziestu, zupełnie ustał ten zwyczaj: i rzadko gdzie kto, chyba z początku tylko kazania, text łaciński położy. Cóż za potrzeba wyrzucać terażniejszym kaznodzieiom wadę, której już nie mają? A nadto: *krążenie około textu*, to jest, iak recenzent zdaie się tu rozumieć, obszerniejszy wykład onego i wyprowadzanie ztąd uwag zbawiennych, byleby *szczęśliwe* było, czyli stosowne do rzeczy przedsięwziętej, i podług prawideł zdrowej Hermeneutyki wypracowane, nie tylko nie jest naganne, lecz i owszem na szczególną zaletę w kazaniu zasługuie. Wszakże nieinaczej *krążyli około* wybranych *textów* pisma bożego sami śś. apostołowie w swoich naukach, iako i następnicy po nich wszyscy oycowie kościoła. Już zaś bez użycia textów i *szczęśliwego krążenia koło nich* każde kazanie, ile pozbawione tak nazwanej *unkcy* kaznodziejskiej, na samém tylko piśmie św. zależącej, bydz musi prawdziwie *nudnym rozprawianiem*, albo szumną zbieraniną*

cznych słów i wysiłonych conceptów, które kaznodzieię lub homiletyka czynią podobnym według słów apostoła (1) do dźwięku miedzi i odgłosu narzędzia muzycznego, żadney więcej korzyści, prócz krótko trwałey uszu zabawy, nikomu nieprzynoszących. Lecz, co się tycze *nieszczęśliwego*, to jest złego, i przewrotnego *na około textów krążenia*, czyli naciąganego i niestosownego do rzeczy, a czasem nawet wprost przeciwnego, które tak często nieumiejętni albo niedbali kaznodzieie i homiletycy nasi, *nic lepszego nie wiedząc*, iak im właśnie recenzent wyrzuca, popełniają; to wcale temu nie winne łacińskich z Biblii Wulgaty textów użycie, bo toż samo byłoby, gdyby hebrajskiego i greckiego oryginału, a nawet iżmudzkię wersyi używali. A zatęm nasz recenzent, chcąc tak ważną okoliczność nadto krótkimi wyrazami rozstrzygnąć, wcale nie to naganil naszym kaznodzieiom i homiletykom, coby należało. I iego wtęm uchybienie ta tylko myśl iednego z najsławniejszych mowców rzymskich nieco może przed czytelnikiem wymówić. „*Brevis esse laboro? obscurus fio.*“

3. Punkt następny tamżę położony, a trudno i prawie niepodobno zgadnąć biędnemu czytelnikowi, dla osobliwszey w całej tęy recenzyi stylu uciukowości, czyli z dodatku tłumacza dosłownie wyięty, albo też do samegoż recenzenta należący. „*Patres de sola missa* niechętnie z ambony przemawiaią, pozwaliaią sobie zastępować zakonnikom“ niepospolite w sobie szczegółości z dosyć uszczypliwą, lubo całę niesłuszną, że nie powięm niedorzeczną xiężóm świeckim przymówką zawiera.

(1) 1. *Corinth.* XIII. 1.

Szkoda tylko, że w nim recenzent bardzo małą wiadomość duchownych naszych zwyczajów i porządków okazał. Inaczej, albowy ten punkt cały zupełnie opuścił, albo go też ieszcze bardziéy z należytą gruntownością i dokładnością przeciw nadużyciom, niekiedy się w nasz Kler wkradającym, zaostrzył. Coby zapewne bez pożytku nie było. Bo prawda, chociaż, iak mówią, zawsze w oczy kole, przecięż często się od niey, lubo nawet niechcący, ludzie poprawuią.

Lecz, ażeby się równieź czytelnicy nasi, iako i sam JPan recenzent o niedorównaném dziwactwie i śmieszności podobnego twierdzenia przekonali, trzeba nam pierwéy krótko roztrząsnąć, co się właściwie oznacza przez *patres de sola missa*, toiest oyców, czyli xięży od samey tylko mszy stey: kto się albowiem na kapłaństwo wyświęca, dla tego tylko, że dla podeszłego wieku, lub słabego zdrowia, i bardzo małej zdatności, nie może się należycie do innych świętego stanu obowiązków usposobić, tylko ledwie do sprawowania nayświęstszéy ofiary; może się nazywać *Pater de sola missa*. Wiedzieć zaś należy, iż takich bardzo rzadko biskupi wyświęcaią, i to częścicy zakonników, dla odprawiania po klasztorach intencyy mszalnych funduszowych, niż xięży świeckich, szczególnéy po nich pobożności i świątobliwości życia tylko wymagając. I mogę nawet śmiało recenzenta upewnić, ile mi są wiadome wewnętrzne okoliczności spółbraci moich duchownych, iż kapłanów *de sola missa* więcéy nie masz w całym Imperium naszym nad sześciu, a naywięcey kiedy dziesięciu, licząc ich po wszystkich dyecezyach i zgromadzeniach zakonnych. W drugich zaś państwach, gdzie lepiéy kwitną teologiczne nauki, zapewne ani tylu naliczyć niepodobna. Otoż tacy kapłani, chociaż-

by nawet sami chcieli naygoręcý, nie mogą bydź dopuszczeni dla niedostatku wyższéy nauki, ażeby z *ambony do ludu przemawiali*. Więc ani mają potrzeby wyręczać się w tém przez drugich, co nie do nich, ale do proboszczów tylko i kaznodzieiów, dostatecznie sposobnych należy: którzy też właśnie w zdarzoney potrzebie i nacisku innych, również ważnych dla dobra kościoła prac i zatrudnień, zdalniejszymi zakonnikami czasem się wyręcają. W czém zaiste nic nie masz nagannego. Dla tego też nikt z takowych kapłanów *de sola missa* iako niezdolny, nie zwykł u nas bywać używanym do żadnych posług, urzędów i obowiązków kościelnych, wyższego światła wymagających. Jednakże JPan recenzent, znać przez dobrą chęć dla kościoła, i zbytę gorliwość, obwinia ich iakby o gnuśność i opieszałość w zaniedbywaniu prac kaznodziejskich; zdając się chcieć koniecznie, żeby sami przez się z *ambony przemawiali*, bez względu, czyli tego potrzeba i czy mają w tym celu należyte usposobienie. Dziękujemyż mu przynajmniej za tak pochlébne, z dobrego serca i miłości chrześcijańskiéy zapewne pochodzące, o nich mniemanie, którego sobie oni sami wysłużyć bynajmniej nie mogli, ani są w stanie.

4. Przy końcu karty 401, gdzie się namienia o dysputach katolików z *Socynianami*, które dowodzą, *iak dobrej drogi chwycono się już było w Teologii w Polsce*, Recenzent musiał dodać (jednakże, przez grzeczność tylko w nawiasie), że *naywięcey kiedy o parę kroków*. A tak jednym żarciem swoim uwielbiając do zbytku Teologów i Exegetów protestanckich, a naybardziej (niewiadomo z iakichby powodów) socyniańskich, równie z nauki iako i szczególney w dysputach mocy rozumowania, przeciwnie katolickich naszych

niezmiernie upośledził. Już zaś podobna tak widoczna stronność, jeżeli nie z wyznania religii samego recenzenta, tedy zapewne z niedokładnej wiadomości rzeczy duchownych i teologicznych pochodzi. Czemu zaiste ani się dziwić potrzeba, kiedy recenzent będąc w stanie świeckim, nie jest nawet obowiązany tém się tak dalece zajmować, co do niego nie należy. A tylko to dziwna, że o rzeczach, nie dobrze sobie wiadomych, woli sądzić na domysł, i iakby omackiem, niż otwarcie wyznać swoją niewiadomość, lub zρέcznie one omiać.

Jakoż z ogólnych wyrazów pana Recenzenta trudno dóyśdź, na czém on lepszość nowey drogi w dysputach teologicznych z Socyniiianami przez polskich Teologów przedsięwzięty zakłada? Bo jeżeli *na porzuceniu Szkota i Tomasza* (tylko niewiadomo którego? Ale zdaie się tu, że świętego, z Akwinu, pod nazwiskiem Doktora anielskiego powszechnie znanego); tedy ci obadway znakomici w Teologii scholastycznej mistrzowie, a zwłaszcza święty Tomasz, nigdy swéy ceny i sławy należytyé u katolików nie tracą, i zawsze będą szanowani z wielkiéy dla nauki prawowiernéy użyteczności: chociaż teraz ich dzieła przestały inż bydź klassycznymi, iak były pierwéy. Jeśli zaś pan Recenzent raczył tak dalece zaszczycić swimi szczególniejszemi względami Socyniiianów, że im nieskończoną wyższość w rozprawach religijnych nad Katolików w Polsce przyznaie, którzy według słów iego *ledwie o parę kroków* (dla nieuctwa niby swojego) przeciw salomonowey socyniiiańskiej mądrości na przód postąpić wydołali; musiał zupełnie zapomnieć o nieśmiertelnych pismach Kardynała *Hozyusza*, oraz XX. Jezuitów *Jakóba Wuyka*, i *Piotra Skargi*, że nie wspomnę Arcybiskupów: *Łaskiego*, *Macieiewskiego*, *Karnkowskie-*

go, Biskupa Zebrzydowskiego, i nieco później kaznodzieję Birkowskiego, prócz tylu innych, również oświeconych i gorliwych Teologów katolickich w Polsce, których głębokiéy nauce tak Socynianie, jako Aryanie, Zwinglianie, nowochrześciany, i dalsi nowowiercy, nigdzie placu dotrzymać nie mogli. A często przez nich pokonywani, niezdołając oprzeć się prawdzie, do pokątnych się tylko potwarzy, czernideł, i rozmaitych szyderstw naprzeciw swoim zwyciężcom uciekać musieli. A zatem trzymanie się klassycznych podówczas w teologii dzieł *Szkota* lub świętego *Tomasza* bynajmniej nie przeszkadzało niektórym Teologóm naszym do przyzwoitego ćwiczenia się w językach wschodnich i dalszych wyższych naukach, ani tak bardzo zaciemiało ich rozum, iak się zdaie pan Recenzent sądzić, ażeby już nie byli w stanie najmocniejszego i niepokonanego z własney strony o katolicką prawdę nowowierców dać odporu. Gdyby zaś JPana Recenzenta twierdzenie w téy okoliczności choć *na dwie pary kroków* było sprawiedliwsze, zapewneby Religia katolicka w naszéy oyczyźnie do szczytu wtenczas wygasła, ile pozbawiona obrońców, a tak silnymi nieprzyjaciołmi zewsząd otoczona, przy tak słabéy zwłaszcza pod Zygmuntem Augustem Królem i Władysławem IV, ze strony kraiowego rządu pomocy. Że więc podobało się panu Recenzentowi katolicką naukę polskich naszych Teologów z Socynianami walczących w stylu żartobliwym mierzyć na kroki; niech będzie łaskaw pozwolić iéy nam przynamniéy kroków ze dwadzieścia, żeby tak wielki skutek nie tylko utrzymania się, ale zupełnego i ciągłego pierwszeństwa świętéy religii naszéy w Polsce, pomimo tak straszliwych wrogów, prócz Socynianów, ieszcze nowochrześciców, Zwinglianów, Biczowników i Arya-

nów, nie tylko przeciw niéy saméy, ale nawet na wszystkich innych niekatolickich wyznań chrześcijańskich zagładę sprzysięgłych, mógł się zdać podobniejszym do prawdy. Wszakże tu nam dosyć na tey prostéy uwadze, iż w XVI. wieku nasi polscy katolicy Teologowie nie musieli bydź bynajmniéy od nowatorskich słabsi co do nauki, kiedy nierównie mocniéy, dzielniéy i szczęśliwiej również w dysputach, iak pismach polemicznych i kazaniach do ludu pracowali, zawsze nad umysłami większą mając przewagę niżeli owi sektarze, z całą swoją pychą, nienawiścią katolicyzmu i naydogodniejszą złym chucióm nową religią, którą sobie wymyślili. Czego niepoślednim zapewne dowodem służy tak przykładne i stałe nawrócenie z obłąkań i przesądów nowatorskich do świętéj wiary katolickiéj Mikołaja Krzysztofa Xcia Radziwiłła Marszałka wielkiego xięstwa litewskiego, a późniéy Woiewody wileńskiego, tudzież Jana Paca woiewody mińskiego, i wielu innych znakomitych polskich magnatów, którym światło, prawdziwa cnota, i rostopna gorliwość naszych kaznodzieiów szczęśliwie oczy otworzyły. Nie mogli też od samych kacerzów nasi Teologowie tak skutecznego nabydź oświecenia, chybaży tylko pod tym iednym względem, iak niegdys Annibal, napadłszy na Rzymian, a Xerxes na Greków, byli powodem do otrzymania tak świetnych w dzieiach świata zwycięstw i sławy, którym się potomność naydalsza dziwić nie przestanie; a których nigdyby zaiste Rzymianie i Grecy otrzymać, ani chluby nieśmiertelnéy z męstwa i waleczności swoiey pozyskać nie mogli, gdyby wprzód przez potężnych nieprzyjaciół ciężkiego i srogięgo niazdu nie wstrzymali.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

J A Ł M U Ź N A.

L E G E N D A

do Alinki.

Litość ku biędnym, wdzięczność sieroty,
 Jakiegoż serca nie wzruszą?..
 Alinko! wszystkie piękne są cnoty,
 Lecz litość wszystkich cnót duszą.

Widziałem wczoray gdyś przez okienko,
 I zatom wdzięczność ci dłużny,
 Zebranyin dziatkóm rączką maleńką
 Hoyne sypała iałmużny.

Jak Anioł na wpół skryty w obłoku,
 Zwiastunnik Bożey litości;
 Taką się memu wydałaś oku,
 Słodkiey pełnemu radości.

Po kres żywota szczęśliwym będę
 Słodką tey chwili wspominką:
 A za nagrodę moię legendę
 Tobie poświęcam Alinko!

Lubisz Alinko w porankach maiu
 W rokosznych bawiać Giełwanach (1).
 Biegać po łąkach, igrać po gaju,
 Lub zbierać kwiatki po łąnach.

(1) Wies w powiecie wileńskim, JW. Prezydenta Żaby.

May to był właśnie: ledwo iutrzeńka
 Rozlała blaski i wonie;
 Gdy iak ty piękna, iak ty maleńka,
 Biegła dziewczynka przez błonie.

Nie dając spocząć strudzoney nodze,
 Przebyła większą część drogi:
 Aż gdzie drewniany krzyż stał przy drodze,
 Pod krzyżem siedział ubogi.

„PAN JEZUS z tobą! miła dziewczynko!
 Dokąd to, sama, o świcie?
 Ze łzami w oczkach, z żałosną minką.
 Co tobie? powiedz me dziecie.“

Na taki widok, na głos staruszka,
 Dziewczynka nagle się wstrzyma.
 I lzy otarłszy końcem fartuszka,
 Mierzy go długo oczyma.

„Co ci dziewczynko, czego tak stoisz?
 Rzekł starzec, ukoy lzy twoie;
 „Co ei? mów śmiało, czy się mnie boisz?...“
 — „Ja się ubogich nie boję.“

„Bo oni biedni, kochać ich trzeba,
 Często słyszałam od matki;
 Zawsze im sama wynoszę chleba,
 Jak który przyydzie do chatki.

„Ale mój dziadku, Matka mi chora,
 Chce mnie, jak mówi, porzucić:
 Nie spała ani iadła od wczora.
 Ah! iakże nie mam się smucić!

„Całą noc cierpiąc żal nieustanny,
 Klęcząc prosiłam ze łzami,
 PANA JEZUSA, Najsświętszey PANNY,
 By mieli litość nad nami.

„I ty staruszkę modl się do Boga,
 Proś go za zdrowie mej matki;
 A przyim to; choć ja sama uboga,
 Choć to me wszystkie dostatki.

„Chciałam dziś za to kawałek chleba
 Kupić dla siebie; lecz lepiéy
 Tobie to oddam; proś tylko nieba,
 Niech moję Mamę pokrzepi.“

— „Tak jest pokrzepi! będę go prosić.
 Nie próżna moja otucha;
 Przestań dziewczynko ocz łzami rosić.
 Bóg szczeréy próśby wysłucha.

„Bo kto biédnemu poda jałmużnę,
 Cierpiącym boleść osłodzi;
 Temu, rzekł CHRYSTUS, niebo jest dłużne,
 I Bóg go hojnie nagrodzi.“ —

Zaledwo skończył, aż w mgnieniu oka
 Blask nagły błysnął do koła.
 Z plecy szat grubych spadła powłoka,
 Starzec się zmienił w Anioła.

Z ramion mu złote skrzydło wystrzeli,
 Trzy gwiazdy młodą skroń wieńczą.
 Do kolan długi, stróy śnieżney bieli,
 Jasną przepasan był tęczą.

Pogoda wiosny śmiała się z czoła,
 Róża kwitnęła we tchnieniu;
 Gdy mgłą przeyrzystą oblan do koła,
 Wzłatał ku nieba sklepieniu.

A gdy dziewczynka nagłym widzeniem
 W dłoni strwożony wzrok chowa;
 Z tkliwym uśmiechem, z wdzięcznym spojrzaniem
 Te ieszcze do niey rzekł słowa:

„Nie płacz dziewczynko, powróć do chatki;
 Bóg twoię żalność obaczył,
 I drogie zdeowie wrócił dla matki,
 I dla cię szczęście przeznaczył.“

„Bo kto biédnemu poda siałmużnę;
 Cierpiącym boleść osłodzi;
 Temn i niebo zapłatę dłużne,
 I Bóg go hoynie nagrodzi. —“

To rzekł; i coraz, i coraz chyżey
 Wznosi się we mgle obłoka;
 I coraz wyżey, i coraz wyżey,
 Aż całkiem zniknął z przed oka.

Długo dziewczynka drżąca i zbladła,
 Jak wryta na mieyscu stała;
 Przez nadzwyczajne żłękła widziadła,
 Wracać do chatki nie śmiała.

Wróciła wreszcie — o co za radość,
 O co za szczęście tam było!
 Stało się wszystkim życzeniom zadość,
 Matce iey zdrowie wróciło.

Ale Alinko! ieszcze nie na tym
 Koniec niebieskiej nagrody;
 Bóg ią opatrzył zbiorem bogatym,
 Rozmnożył stada i trzody.

A gdy w szesnastym żyła iuż maiu,
 Taka ią piękność odziała;
 Ze była, iak ów posłaniec raiu,
 Co go przed laty widziała.

Raz gdy w orszaku rówiennych dziewic
 Zbierała kwiatki w dąbrowach,
 Uyrzał ią trafem młody Królewic,
 Co się tam bawił na łowach.

Uyrzał, pokochał; wzajem kochany,
 Wziął Oyca błogosławiństwo;
 I wkrótce, mimo nie równe stany
 Poiał dziewczynkę w małżeństwo.

Długo im, długo szczęśliwe lata
 I uciech płynęły zdroie;
 Aż utrudzeni marnością świata,
 Do nieba poszli oboie.

Litość ku biednym, widzisz Alinko,
 Jak hoynie PAN BÓG nagradza,
 Z każdym to będzie, co z tą dziewczynką,
 Kto bliżnim nędzę osładza.

Bo wiedz, że tylko litości droga
 Wiedzie do szczęścia świątyni:
 W niey cię postawi Oyca przestroga,
 I rady mądrey Mistrzynie.

Antoni Edward ODYNIC.

P S A L M LXXVII.

Naśladowany przez *Ignacego* SZYDŁOWSKIEGO.

Najcięższém strapieniem przywalony poeta, ostateczną umysłu swojego trwozę i boleść wyraża: następnie zaś z naydotkliwszego smutku, wznosząc się do nadziei i wiary, rozważa dzieła i cuda Nayszyzszego w wybawieniu z niewoli egipskiey Izraelitów.

1.

W dzień mych utrapień wołam do Boga,
 By mego wysłuchał głosu;
 Zewsząd mię PANIE obległa trwoga;
 Cierpię od ludzi i losu.

2.

W nocy do niebios wyciągam ręce;
 Ukóy mey duszy frasunek,
 Każ zwolnieć serca dotkliwey męce,
 Zeszliy w przygodach ratunek.

3.

I dotąd ieszcze wzywam JEHOWY,
 Trwożny i próżen nadzieie;
 Bo mię ciemieży wyrok surowy,
 Bo się wrog z doli mey śmieie.

4.

Otwieram oczy, a widok świata,
 Nasrożył ieszcze mą nędzę:
 Jak błogie były dawne me lata!
 W iakich dziś troskach dni pędzę!

5.

Wspomniałem sobie moje śpiewanie,
 I rzekłem w strapionej duszy:
 Czyż mię na wieki odbiegłeś PANIE?
 Czyż się twa dobroć nie wzruszy?

6.

Izaliż w gniewie wytrwasz do końca;
 I kres weźmie twoje słowo?
 Mściciel skrzywdzonych, słabych obrońca,
 Niewinnych tarcza, JEHOWO!

7.

Wiecznież twa litość zostanie w raju?
 Wypraw ją BOŻE łaskawy!
 A od rodzaju aż do rodzaju,
 Pamiętne odnow tve sprawy!

8.

PANIE, day wyrok moiego zgonu,
 Lub zrządź pomyślną odmianę;
 Ja chodząc w drogach twego zakonu,
 Wysławiać cię nie przestanę.

9.

Uczynków pańskich przypomnę wiele,
 Zdziałanych możnym ramieniem;
 O wszelkiem jego pomysłem dziele,
 Uwielbię ie głośnym pieniem.

10.

JEHOWO! święta iest twoia droga;
 Tyś PAN BÓG, stwórzyciel cudów:
 Któryż Bóg większy nad tego Boga?
 Moc jego znana u ludów.

11.

Z Jakubowemi Józefa syny,
 Tyś nadał skarbem swobody;
 Widziały ciebie Boże iedyny,
 I szumią strwożone wody.

12.

Piekielne w gruncie drgnęły otchłanie,
 Gromy niebiosą wydały,
 Gdy z twej prawicy wszechmocny PANIE!
 Gęste pociski latały.

13.

Z łoskotem piorun twój szarpał chmury,
 Szybkie błyskawic płomienie,
 Odkryły w trwodze postać natury;
 Ziemię przeszło trzęsienie.

14.

Gościniec twój szedł po oceanie,
 Ścieżki przez morskie potopy;
 A nieznać było wszechmocny PANIE
 Na wielkich wodach twej stopy.

15.

Jak trzoda owiec bezpiecznie chodzi
 Pieczy pasterzów zlecona;
 Tak Bóg przez rękę lud swój wywodzi
 Moyżesza i Aarona.

CHRZEŚCIANIN UMIERAJĄCY.

z *L A M A R T I N A.*

I.

Dźwiękże to dzwonów przez powietrze drżące
 Płynąc, do ucha mdlejącego wpada?...
 Pocóż te kiry, te światła blednące
 I ta żałosna pokrewnych gromada?...
 Płakać-li wam przysało przyjaciele moi,
 Ze się już do wieczystey przybliżam osto?

II.

A ty o cząstko przedwieczny istoty,
 Wieczysta Pani ciał budowy kruchéy,
 Gdy śmierć twe ziemne potarga łańcuchy.
 Do źródła blasków śmiałe podnieś loty!
 Ty mię ucz moia duszo śmierci się nie trwożyć,
 Bo i cóż to jest umrzeć? brzemie cierpień złożyć.

III.

Czas dla mnie skonał w wieczności, bez końca,
 Wy niebios PANA promienni wysłańce,
 Za iakież nowe porwiecie mię krańce?...
 Idę obłany potokami słońca
 Przed sobą już wieczności widzę drogę ciemną.
 Ziemia zdaie się w przepaść uciekać podemną.

IV.

O towarzysze moiego wygnania,
 Czyż mi zayrzycie, że po długim biegu
 Do żadanego zawinałem brzegu?
 Porzućcie żale, hamuycie te łkania,
 Słodkiej uż zapomnienia wypilem łałsamy,
 I nieba się przedemną rozbieżały bramy.

A. E. O.

D W I E G W I A Z D K I.

Dzień przeminał, noc nastała,
 Gwiazdy błyszczą, wietrzyk wionie,
 Wysła matka, i zadrżała
 W niebo wznosząc śnieżne dłonie.

I wlepiła oko łzawe
 Gdzie tysiące gwiazd rozwisły;
 I westchnęła, gdy bladawe
 Dwie od wschodu gwiazdki błysły.

„Czegoż płaczesz patrząc na nie?
 Cóż cię smuci, cóż cię boli.“
 — „Ten płacz gorzki, to wzdychanie
 Są dowodem mey niedoli.

„Patrz na gwiazdkę co od wzgórka
 Słabo błyska w odległości;
 Tam ma pobyt moja córka,
 Pierwszy owoc mey miłości.

„Patrz na gwiazdkę co nad łąny,
 Wdzięcznie płynąc, blask mdły nieci;
 Tam jest syn mój, syn kochany;
 Tam Bóg przeniósł moje dzieci.

„Codzień, codzień patrzę na nie,
 Skero błysną pośród mroku,
 Szlę mym dziecióm całowanie
 Na promieniach, na obłoku.

„Codzień, codzień błagam Boga,
 Niech mię wezwie do swey chwały;
 Tam mnie czeka córka droga,
 Tam mnie czeka synek mały.

„ Niech z żywotem się rozstanę,
 Niech cierpienia me zakończę,
 Niech o gwiazdki ukochane
 Prędzey z wami się połączę. . . . —

Leon ROGALSKI.

C M E N T A R Z W I E Y S K I

P O W I E Ś Ć

z P. Bouilly (*Contes à ma fille*).

Pau Vandermont, ieden z nayznakomitszych obywateli i sędziów Paryża, do przymiotów prawego i światłego urzędnika, łączył smak wykształcony, głęboką znościomość literatury i niepospolite do niey zdolności, które mu wszędzie miłość i poszanowanie iednały. Ze wszystkich atoli darów, iakiemi go hoyna obdarzyła fortuna, naydroższym i nayulubieńszym dla niego był owoc szczęśliwego małżeństwa, słodzącego mu do starości nachylone już lata. Zofia do wdzięków swey matki, które na iey licu wiernie przemaalowała natura, łączyła przenikający dźwięk głosu, łagodną równość charakteru, i tę zniewalającą serca uprzejmość, iaką się mianowicie sam P. Vandermont zalecał. Tyle pięknych naturalnych Zofii przymiotów, przez świetną i staranną ukształconych edukacją, zmuszało wszystkich, którzy ją kiedykolwiek poznali, do pochwalania tkliwej i uprzedzającej miłości, iaką iey stale okazywał oyciec.

Było to na początku wiosny, gdy Zofia ze swoją matką udała się do Dijon, dla przepędzenia tam kilku miesięcy u stryia Pana de Vandermont, sławnego literata, do którego się domu co przednieysi tego miasta zgromadzali uczeni. W tém towarzy-

stwie, po większey części z mędrców i sofistów złożoném, częste i mocno na ognistą Zofii wyobraźnią działające, wznawiały się sprzeczki o nieśmiertelności duszy. Zofia niemi zaięta, z pod czuley i przezorney oycy uchylona pieczy, czytaniem wielu w tym przedmiocie piszących, a bez wyboru w obfitey bibliotece swego dziada czerpanych xiążek, dokończyła obłąkania młodego i nie dosyć ieszcze w religii ugruntowanego rozumu.

Za powrotem ich do Paryża, Pan Vandermont łatwo odgadnął stan umysłu Zofii, że stawszy się zbyt *systematyczną*, *mocnego-udawała ducha* (1): lecz pokrywał to przez czas nieiaki, usiłując lepiej się upewnić o tey dzikiey w sercu swey córki odmianie.

Jednego dnia przechodząc się z nią razem w okolicach Paryża, zręcznie wprowadził rozmowę, o potrzebie postępowania na ziemi, tak, aby to w przyszłym życiu wieczystą nam mogło zjednać szczęśliwość. Zofia przez fałszywe, lecz mocno w iey umyśle wyrte obłąkana wrażenia, wyznała otwarcie przed oycem swoje w tey mierze mniemanie; że się wszystko kończy wraz z nami; że nic z istoty człowieka, tego naydoskonalszego dzieła stwórcy, nie przechodzi za granicę żywota; i że podług tey prawdy, boiaźń przyszley kary za zbrodnie, nadzieia nagrody za cnotę, były tylko próżnym marzeniem. Jednym słowem, młoda filozofka całkiem się oświadczyła za *materyalizmem*.

Pan Vandermont zamknąwszy roztropnie w swém sercu boleść, którą mu tak mylnie Zofii przekonanie sprawiło; przywiódł iey mnóstwo faktów czerpanych w przyrodzeniu, poświęconych przez dziecie, wspartych świadectwem nayoświecieńszych lu-

(1) Esprit-fort.

dzi: mówił o nieszczęściach i przewróceniu towarzyskiego porządku, jako będących koniecznym skutkiem podobnego systematu; a nie udając się w tę mierze do żadnych innych dowodów, którychby mu dostarczyły obficie religia i moralność; wystawił tylko Zofii słodką sumienia spokojność ginącego niewinnie, męstwo i odwagę cierpiących, i tę pocieszającą nadzieję, złączenia się kiedyś po śmierci s tęp, cośmy kochali na ziemi; nakoniec tę nieocenioną nagrodę cnoty, pewność cieszenia się w przyszłym żywocie, chwalebny naszych czynności wspomnieniem, które zostawujemy po sobie.

„Rozumiesz więc moja Zofio, mówił daley P. Vanderdumont, że gdy kiedyś będziesz mogła powiedzieć: *mój oyciec był sędzią sprawiedliwym, ni go złoto bogaczy, ni groźba przemożnych zachwiała: chlubię się że m jest iego córką....*“ Rozumiesz, że te słowa nie przenikną aż do mnie i nie rozweselą mych cieni?.... Cała więc nasza istność z życiem się nie kończy. ...

Tak rozmawiając zbliżyli się nieznacznie do wiejskiego cmentarza, który, ile z zewnątrz jego wnosić mogli postaci, ze szczególniejszym był utrzymywany staraniem. Mury świeżo wapnem bielone, zielonemi wierzb i cyprysów osłonięte wiankami, ogradzały go w koło; weyście doń ozdobione było płasko-rzeźbą na marmurze białym, wyobrażającą czas, obalający nieubłaganą kosą zarówno skromny fioletek iak i wspaniałe cedry; u dołu napis: „*Nic przed nim nie uydzie.*“ Drzwi podwójne z czarnego drzewa, warowne żelazną kratą, tymże malowaną kolorem, odpychając zbyt ciekawe spóyrzenia, umięającym tylko szanować zmarłych popioły, zdawały się wniścia dozwalać. O kilka kroków od muru rozciągał się gęsty gay młodych topoli, którego świeżość cienia i cichy

szelest wiatrem pochwianych gałęzi, obwieszczwały w tych miejscach panowanie wieczystego pokoju. Cały, iednym słowem, zewnętrzny widok tego ostatniego śmiertelnych mieszkania, drażniąc przechodniów ciekawość, wzbudzał w nich chęć dowiedzenia się co też w sobie zawiera.

Pan Vandermont i Zofia, zadziwieni mocno, iż w pośród prostey wioski tak starannie utrzymany znajduie się cmentarz; wtenczas, gdy te w Paryżu w naywiększym zaniedbaniu zostaiąc, często nie były godne zawieranych popiołów; troskliwie wypytywać się zaczęli, komuby ludzkość za ten ostatni sobie wypłacony hołd powinna była. Powiedziano im wkrótce, że ten oddawna trwający, lecz równie iak tyle innych całkiem opuszczony mogilnik, po śmierci dopiero młodey i piękney Tekli, córki Pana de Claris, właściciela tey wioski, nagle swą postać odmienił. Dobry ten oyciec, po utracie iedyney lat podeszłych nadziei, sam stał się stróżem i uprawiaczem tey części ziemi, gdzie lubey iego córki spoczywają zwłoki; on sam własnemi rękoma wystawił w nim grób dla tego anioła wdzięków, słodyczy i cnoty, s którym w przeciągu lat szesciu, ani na dzień ieden nie chciał i nie mógł się rozłączyć: on sam każdego poranka w świeże przystraił go kwiaty; on sam na każdym nowym grobowcu stosowne rysował napisy: a w tych zatrudnieniach przepędzając dzień cały, późno dopiero iuż po zachodzie słońca zwykle powracał do zamku: a rad z chwil przepędzonych w bliskości swey lubey Tekli, iak gdyby iaki dar od niey, przynosił zawsze do domu kwiat na iey grobie zerwany.

Te wiadomości zwiększając ciekawość Zofii, a uwielbienie Pana de Vandermont, wzbudziły w nich gorącą chęć bliższego poznania tego oycowskiey

miłości pomniku. Kazali więc donieść Panu de Claris, że dwoje nowoprzybyłych w te strony podróżnych, zwabionych pięknym cmentarza widokiem, pragnęło zwiedzić go wewnątrz. Natychmiast otworzyły się podwójne wrota; stary i żalobą odziany sługa pokazał się u kraty, o ich nazwisko ciekawych pytając gości: Pan Vandermont powiedział mu one s przydaniem swego urzędu, dodając oraz, że dama z nim będąca, była iego córką; po czém wkrótce oboje do tego Elyseum wprowadzeni zostali. Staranna uprawa i zdobiące go różne emblemata i napisy, świadczyły do iak wysokiego stopnia boleść iest przemyślną, i iak mocno na duszę tkliwą działa pamiątka ukochaney osoby. Wszystko, co natura i sztuka utworzyć mogą; nayradsze rośliny, nayrozmaitsze kwiaty, balsamem tchnące drzewa, wszystko się znajdowało tu razem. Mury wieczną zielonością okryte; zdrój zwierciadlaney wody z bliskiego wytryskał źródła, a to przez gęsto splecione przeciskając się zarośle, to z wdzięcznym szmerem wolno bieżąc śród kwiatów, na to tylko niekiedy krył się ciekawemu oku, żeby go więcey zabawić. Łatwiey na pierwszy rzut oka wzięcby można było to miejsce wiecznego spoczynku, raczey za rokoszny ogród poświęcony rozrywce, nizeli za siedlisko śmierci i żalu.

W śródtku cmentarza wznosił się kształtny pu-stelniczy domek, wewnątrz którego skromnie przybrana kaplica, zawsze dla chcących się w niey modlić stała otworem. Z niey wkrótce wyszedł sam Pan de Claris, a zbliżając się do nieznaomych gości, rzekł do nich z tkliwém wzruszeniem: „O wy! ktokolwiek iesteście, co chcecie zwiedzić przybytek moiego szczęścia i żalu. Witam was.“ — „Oy-ciecto szczęśliwy, odpowiedział Pan Vandermont, co się ledwo ośmiela, wespół ze swoją córką przed

twem i stawić się oczyma.“— „Ah! i ja byłem oycem!.. ah i ja miałem córkę!... drżącym mu głosem przerwał P. de Claris, wdzięki i talenta, które mię w pychę wbiiały; dobroć i cnoty, które mię szczęśliwym czyniły, wszystko to... wszystko to było złączonem w moiej najmilszey Tekli!... a teraz— Patrzcie! oto iest, co mi z niey tylko zostało!...“ To mówiąc wskazał im na grób z błękitnego marmuru wzniesiony, na przodzie którego złota gwiazda iaśniała. Grób ten na wzór starożytnych stawiany, otoczony był wkoło gęstym szpalerem róż białych, których gałęzie osypane kwiatami, wznosząc się nad szczyt pomnika, wonnym zdobiły go wiankiem — U spodu gwiazdy taki czytano napis:

H I C
UNA EX NOBIS
CECIDIT.

„Tu iedna z nàs upadła.“

Naprzeciwno tego napisu było darniowe siedzenie, ocienione kilką młodych topoli, u stóp których płynący strumień chłodził i odświeżał kwiaty różnego rodzaju, w iakie to rokoszne obfitowało ustronie. „Na teyto darni, rzekł Pan de Claris, długą około uprawy tych mieysc zmordowana pracą, zawsze spoczywać przywykłem; tu na tę złotą poglądaiąc gwiazdę, na czystym świecąca lazurze, zdaie mię się że widzę moię Teklę, iak się unosi ku niebu, odziana blaskiem swoich cnót i wdzięków. Często gość poufały tych zielonych gaiów, słowik, napelnia ie odgłosem swych pieśni; natenczas zdaie mi się, że słyszę głos moiej Tekli, wyciągam ku niey ramiona i zdaie się ią w moim piastować objęciu... Lecz nadużywam cierpliwości waszey, maluiąc wam moje cierpienia; pódźmy

raczey oglądać razem rozmaite pompiki, iakie ten obwód zawiera.“— „Pozwól Panie, rzekł P. Vandermont, abyśmy nie wprzód ten święty miłości oycowskiey opuścili przybytek, aż w nim złożymy hołd należnego uczczenia cenióm nadobney twey córki....“ To rzekł, i spoglądaiąc smutnie na Zofią, urywa gałąź cyprysu, i kładzie ją na wierzchu grobowca. Zofia rozrzewniona, zmieszana, pomimowolnie poszła za przykładem oycy, i bukiet białey róży do iego ofiary przydała.

Po czém, za przewodnictwem P. de Claris, udali się, gdzie w posród pola buyném, naówczas już kwitnacém, zasianego żytem, wznosił się skromny z zieloney darni grobowiec. Całą iego ozdobą były rozmaite narzędzia rolnicze ustawione do koła; na grobie stał pług wieśniaczy, a na nim taki czytano napis, którego litery były z kłosów pszenicy:

„*On sam ieden*“

Dwieście morgów ziemi uprawił.“

„Tu, rzekł im P. de Claris, spoczywa ieden z moich dawniejszych dzierżawców, który osuszwszy nieużyteczne, a nawet szkodliwe bagniska, do dzierżanego ode mnie należące folwarku, uprawił je, a przez to iego wartość i dochody podwoił. Chcąc mu dać publiczny dowód moiey wdzięczności, corocznie podczas żniwa przychodzę tu na czele liczney iego rodziny, złożyc na iego mogile pierwszy snop żętego na tym gruncie zboża, który on przez swą pracę i gorliwość użyźnił. Lecz pódźmy ku tey stronie, rzekł daley P. de Claris, wskazuując im na inny, podobnież zielonością ozdobiony grobowiec, nad którym dwa gęsto z sobą splecione wznosiły się laury. Tu odpoczywa zarazem dwoie bliźniąt braci, urodzonych w tey wiosce

z ubogich wcale rodziców. Obadwaj w iednymże służyli półku, a czułe przywiązanie, iakie ku sobie okazywali wzajemnie, zjednało im pozwolenie dowodów nierozłączania się nigdy. W czasie ostatnich wojen z Niemcami, obaj się odznaczali cudami odwagi; lecz starszy z nich iednego razu, zapędziwszy się muięj rostopnie w śrzodek nieprzyjaciół, nagle od dwunastu huzarów oskoczonym został: a zwaliwszy czterech na ziemię, iuż miał uledz przeważaiącey sile: gdy młodszy postrzegłszy niebezpieczeństwo bratu grożące, przybiegł mu ku pomocy. Po długiey i uporczywey walce, huzarowie poszli w rozsypkę, a dzielni bracia powraciając w tryumfie, wydarty nieprzyjaciółóm sztandar do obozu przynieśli: lecz osłabieni ranami i znaczną krwi utratą, nie długo słusznie nabytą cieszyli się sławą: umarli wkrótce obaj, w iedneyże prawie godzinie, na témże samém łożu, do ostatniego tchu, w czułym ieden drugiego trzymaiąc objęciu. Prosiłem, i otrzymawszy pozwolenie dowódcy, tutaj złożyłem ich zwłoki, chcąc dać całej okoliczney młodzieży przykład męstwa i przyjaźni braterskiey. Te dwa młode i gęsto z sobą powiązane laury, pięknym obojga są godłem. U spodu własną ręką ten, co widzicie, wyrylem napis.“

„Urodzili się, żyli i polegli razem.“

— „A toż czyia mogiła, spytała Zofia, u stóp tey płaczącey wierzby, świeżemi osypana kwiatami?..“
 — „Jestto, odpowie P. de Claris, ostatni przybytek piękney i cnotliwey kobiety, niegdyś właścicielki tey wioski. Czemkolwiek hojna natura i staranne wychowanie obdarzyć mogą człowieka: wszystko to w niey złączoném widziano. Pozbawiona szczęścia zostania matką, mściła się stale nad losem, stając się pobłażaiącą przyjaciółką i dobroczynną opie-

kunką młodzieży. W późney nawet starości, iedy-
ną iey było rozrywką widzieć się otoczoną igrającą
gromadą, która iey słodko przypominała, upłynio-
ną wiosnę żywota. Dzielila ich zabawy, słuchała
ich powieści, cieszyła zasmuconych, ze śmiejącemi
się śmiała; iedném słowem w szczęściu tylko in-
nych, swego upatrowała szczęścia. Za to też ko-
niec iey życia wolnym był od trosk i cierpień tak
zwyczajnych starości, i ostatnie słowa które na u-
śmiechnionych ieszcze śmierć przecięła ustach,
były równie miłe i słodkie, iako w dniach po-
myślności naywiększey. Ożyła ona w młodey i
piękney synowicy, wychowanki i przysposobioney
swey córki, która tu często przychodzi płakać
nad grobem drugiey swey matki. Ona to dzisiey-
szego ranka te wonne rozsypała kwiaty, których
świeżość i rozmaitość, istném są wyobrażeniem tey,
która w tym grobie spoczywa. Mąż tey synowi-
cy, człowiek głębokiey nauki i pełen talentów, ta-
ki w ięzyku łacińskim ułożył nagrobek.

„NUNQUAM MATER,
AT FLENTES LIBEROS RELINQUIT.“

„*Choć nigdy nie była matką, płaczące iednak
zostawiła dzieci.*“

„Ponieważ ona była tak dobrą i przyjaciółką
młodzieży, odezwała się Zofia, powinnam uczyć
iey pamięć, hołd należnego wypłacać szacunku.“
To mówiąc, zerwaną gałązkę wonney rezedy, na
iey złożyła mogile.

„Tu leży, rzekł Pan Vandermont, czytając na-
pis pysznego, czarnym marmurem wykładanego
pomniku; tu leży można i bogata Pani, Wiktorya
Mariadec. Hrabini de...“ reszta napisu iest zatarta,
mówił daley, albo zakryta przez chwasty i ciernie,

które tu rosną do koła.“— „Ah! iaka to uderzająca sprzeczność! zawołała Zofia; tam kwiaty, tam zieloność, tam wszystkie znaki nacyzulszey pamiątki i przywiązania; tu zaś dzikie trawy i złośliwe głogi, samę tylko nienawiść i zapomnienie wskazują.“

— „Niechay to was nie dziwi odezwał się Pan deClaris, widzisz tu Pani, słuszną naszych postępów zapłatę, okropny skutek pamiątki iaką zostawuiemy po sobie. Pomnik ten egoizmu i pychy, zawiera zwłoki zeszcley Hrabini *d'Arles*. Pani ta wyniosła i harda, stała się plagą całej swoiey rodziny. Posiadając naypięknieyszą w tey okolicy maiętność, i znaczne z niey pobieraiąc dochody, nigdy nie podała ręki cierpiącym, nigdy łzy nieszczęśliwych nie poruszyły iey serca. Dzieci iey, z oycowskiego przez nią wygnane domu; a słodkie imie matki zdawało się bydź dla niey obrazą. Tak nasyciwszy swoię nienawiść i pychę, iedyne skłonności niczém nie zmiękczoney duszy; wołała zakopywać do ziemi zbywaiące pieniądze, niż niemi wyposażyć swe dzieci, zobowiązać przyjaciół, lub wspomódz niedostatnich. Za to też z wyroków sprawiedliwych nieba, w zgryzocie i opuszczeniu, nędznego dokonała żywota. Widziałem ją na śmiertelném iuż łożu, iak obłąkaném wkoło rzucając spoyrzeniem, nie łzy, nie żałość, lecz niecierpliwość co nayrychlejszego iey zgouu, na wszystkich postrzegaiła twarzach; iak złorzecząc wszystkim co ją otaczali, tego tylko żałowała naybardziej, że ich ogromnych, przez siebie zebranych skarbów pozbawić nie mogła; iak nakoniec w ostatniey rozpaczey, na ręku własnego woźnicy, dumnego wyzionęła ducha. Zgon iey uradował tych wszystkich, którzy po niey bogate rozerwali spadki. Ten pyszny, podług iey ostatniey woli wystawiony grobowiec, aczkolwiek hańbi nieiako to poświęcone mieysce, lecz że w niem

przed śmiercią jeszcze mey córki umieszczonym został; przez cześć umarłym należną nie śmiałem go stąd rugować: lecz, by okazać różnicę cnoty i dumy, nigdy nie kazałem uprawiać otaczającej go ziemi, pozwalając dzikim trawom zakrywać kunsztowne rzeźby i bogate iego ozdoby. Kto nic nie kochał za życia, nie wart pamięci po zgonie.“—„Oddalmy się stąd, zawołał P. Vandermont, powietrze nawet tu oddychane sprawia mi iakieś nieprzyjemne uczucie; zdawałoby się że natura i ludzkość bronią nam zostawać tu dłużej.“—„Nieba! krzyknęła przełknięta Zofia, o małym nie nastąpiła na węża, co się tu czołga przy grobie.“—„Otoż to, rzekł P. Vandermont, wstrzymując w pół omdlałą Zofią, otoż to iest iedyna z istot żyjących, co grób tey nieszczęśliwey odwiedza niewiasty.“

„Pójdźmy stąd, pójdźmy, ozwał się P. de Claris, pozwól Pani, abym ci pokazał widok godniejszy ciebie. Widzisz ten grób z białego marmuru, w cieniu tych młodych topoli? iest to ostatnie mieszkanie, wszystkich cnót zjednoczonych; w nim spoczywa młoda kobieta, z siódmego przeszley wiosny umarła połogu. Acz z wielkiego pochodząca domu, bo córka iednego z tych mężów, którym monarcha w nagrodę ich zasług, rząd iedney części swego państwa powierzył; iedyném iey było staraniem, świetność swojego rodu ukrywać pod zasłoną skromności i prostoty. Nie pospolitą obdarzona pięknością, lekce ją sobie ważyła, s przymiotów tylko duszy starając się podobać. Łącząc delikatność gustu, z głęboką znajomością literatury i świata, nigdy się nie przechwalała ze swoiey nad innemi wyższości. Ale, niestety! śmierć przedwczesna wydarła nam tego anioła: w nieutulonym pograżając żalu małżonka, dzieci, przyjaciół, i tych wszystkich którzy ją kiedykolwiek znali.“

— „A toż co się ma znaczyć? zawołała zdziwiona Zofia, zbliżywszy się do grobu; dzieło Berquina, dzieło Pani de Sevigné? ?!!! — „Ja to, odpowiedział P. de Claris, za zgodą oycy tej osierociałey rodziny, złożyłem ie umyślnie w tém miejscu, aby odwiedzające go dzieci, razem się ich czytaniem bawić i nauczać mogły.“ — „Ah! iak ten napis iest krótki i tkliwy, odezwał się P. Vandermont „*Do iutra.*“ — „Do iutra! powtórzyła rozrzewniona Zofia, o iak się wiele w tych dwóch słowach zawiera! — „Jest to, odpowiedział P. de Claris, zwykłe godło sześciorga iey dzieci, które tu przybiegają codziennie, uczyc się lub igrać około grobu swey matki. Patrząc wtenczas na nich, wnosicby można, że ona ieszcze w pośrzodku ich przebywa, że się ich szczęściem zajmuie; mówią do niey, radzą się u niey i zdaie się im, że ona na ich odpowiada wołania, że ich nagania lub chwali, gromi albo pociesza. Trzeba bydź świadkiem tego rozrzewniającego widoku, aby powziąć prawdziwe wyobrazenie o przywiązaniu dziecinném, a nadewszystko o nieśmiertelności duszy. „Na te słowa P. Vandermont spoglądając na Zofią, spojrzaniem zdawał się mówić.“ „Poznaieszże teraz swój błąd?... Młoda osoba rumieniąc się i spuszczaiąc oczy, była istnym zawstydzienia obrazem; gdy wtém szelest dał się słyszeć u drzwi cmentarza, i wkrótce głosy dziecinne uderzyły ich ucho. „Otoż to właśnie są one, zawołał P. de Claris, pódźmy się schronić w głębi kaplicy a sami uyrzycie tę scenę o której wam mówiłem.

Ledwiesię oddalili nieco, sześcioro małych sierót wbiegło na cmentarz iak gdyby do pokoju swey matki. Naystarsza z córek na imie Luiza, prowadziła za rączki dwóch najmłodszych braci; a Karol najstarszy z synów, podawał rękę młodszey swey siostrze Anetce. Podeszła i czuwająca nad

niemi mistrzyni, niosła najmłodsze ze wszystkich, które zaledwie ieszcze mówić zaczynało.

Zbliżywszy się do grobowca matki, wszystkie pouklękały do koła, krótką za przewodnictwem Luizy powtarzając modlitwę. Po czém natychmiast Karol pobiegł urwać sześć bukietów róży, a ze czcią ie ucałowawszy, złożył na wierzchu grobowca, mówiąc: „oto iest co ci Papa przeze mnie posyła.“ W czasie tey sceny troie teź innych dziatek, rozinaitym mogiłę ozdabiało kwieciami, a Luiza piastując na kolanach najmłodsze, następane ie uczyła wymawiać słowa: „Mamo!... błogosław... twoie ostatnie dziecię...“ Wkrótce mały Artur zaczął deklamować bayki Lafontena; a Karol czystey z bliskiego zdroiu zaczerpuąwszy wody, polewał nią krzewy i kwiaty w około grobu rosnące, wtenczas gdy Luiza uspiwszy w swoim objęciu małeńkiego brata, bawiła się czytaniem listów Pani de Sevigné, powtarzając za każdym: „Tak myśliła i tak pisała moia matka.“

Karol dokończywszy swey pracy, wziął ieden tom Berquina, i usiadłszy obok Luizy, oddał się temu powabnemu czytaniu. Nagle żywe oczki Artura, który oddawna skończywszy deklamacyą Lafontena, nieruchomie oczekiwał przy grobie, napełniły się łzami, a smutne westchnienie z niewinnych wyrwało się ustek.“ Co ci iest mój Przyjacielu? zapytała Luiza.— „Ah! smutno mi coś bardzo, odpowiedziało dziecię, przedeklamowałem całe dwie bayki, mama mnie kiedyś pocałować przyrzekła, kiedy ie powiem bez błędu, a teraz nie chce.“— „Mnie ona zleciła to pocałowanie, uściskając go, odpowiedziała Luiza.“— „Choć ia cię bardzo lubię, rzekł Artur, wolałbym iednak pocałowanie mamy, tak inż iey dawno nie widziałem.“— „Kiedyż ona do nas powróci?“ przerwał mu Walery.— „Jak iey nie nu-

dno mieszkać tak długo w tym białym domku; odezwała się Anusia. — „Przestańcie moi mili! ona was nie posłyszysz, rzekł z westchnieniem Karol. — „Trzeba więc ją głośniej zawołać, odpowiedział Artur, i obracając się do Walusia i Anetki, wołałyśmy ją wszyscy razem, może się obudzi, może nam co odpowie.“ Na te słowa wszystkie troje wołać zaczęło: „Mamo! kochana mammo!... obudź się!... to my... to twoje dzieci?... obudź się tylko prosimy!... zawsze będziemy grzeczne... nigdy cię nie obrazim... obudź się tylko i wracaj do nas!.. tak nam tu nudno bez ciebie.“ — „Ciszey, ciszey moje dzieci, proszę was.... rzekła Luiza, zaledwie mogąc wstrzymać łzy z oczu płynące; mama śpi, nie budźcie iey.“ — „Ona śpi zawsze wtedy kiedy my ją przychodzimy odwiedzić, odpowiedziała Anusia.“ — „Pójdźmy więc do iey białego domku odezwał się Walus.“ — „Wy do iey domku!.. wy co ledwie żyć zaczynacie!... zawołała pomimowolnie Luiza, ... lecz w samej rzeczy wasze wołanie obudziło mamę... słuchajcie!... ona wam odpowiada przeze mnie.“ Natychmiast powszechne panowało milczenie, a Luiza obracając się do dzieci, udała że im powtarza odpowiedź matki: „Nie płaczcie moje kochane dzieci!... zobaczymy się jeszcze!... tak jest, zobaczymy się kiedyś... bądźcie tegopewne. Ale aż do tej chwili nie usiłujcie mnie widzieć, i przestawajcie na odpowiedziach moich, przez usta waszey siostry Luizy.“ — „Będziemy ci posłusznymi o mammo! zawołały wszystkie razem, padając na kolana, z wzniesionymi ku niebu rączkami.“ — „Ale przynajmniej mammo! rzekł Artur, przyrzecz mi że powrócisz wtenczas, gdy się całego Lafontena napamięć nauczę.“ — „Albo, przerwał Walus, gdy ja całego Berquina iak Karol po wierzchu czytać będę.“ — „Albo iak ja się nauczę szyc bieliznę dla ubogich, o-

dezwała się Anusia.“ — „O! iakże będziemy się uczyć! iakże będziemy pracować! zawołały wszystkie troje. „Na iutro kochana mamó! na iutro! — „Na iutro! powtórzył smutnie Karól, a całując przez siebie, na grobie wprzód złożony bukiet, rzekł: „Papie ten pocałunek od ciebie zaniosę.“ — „Na iutro kochana mamó, rzekła z kolei Luiza, zastępować ciebie w pośród osierociałey rodziny; iest to obowiązek przewyższający me siły! ty więc o moia matko! z wysokiego nieba, prowadź mię w drodze życia, niech twóy duch opiekuńczą otoczy mię strażą, abym kiedyżkolwiek stała się godną ciebie?“ To mówiąc udała się za bracią; co się oddalali powoli, często się oglądając na grobowiec matki, i powtarzając aż do drzwi. „Na iutro kochana mamó, na iutro.“

Pan Vandermont i Zofia, rozczuleni tém co widzieli i słyszeli, pożegnawszy Pana de Claris, który im tę zjednął przyjemność, udali się na powrot do domu, zostawując tego szanownego starca przy grobowcu córki.

„Cóż więc Zofio! rzekł P. Vandermont, rozumiesz-że ieszcze, że dusza nasza ginie razem z życiem, że nic nie zostaje z tey niewidzialney istoty, przez którą myślimy i działamy, a którey początek z samego Boga wypływa?“ — „O mój oycze! odpowie mu łzami zalana Zofia. Znam, znam już teraz wiak grubym zostawałam błędzie! znam ile ci powinnam wdzięczności za to, iżś mię zwrócił na drogę prawdy. Bez twoich nauk, bez twoiey dobroci, iakiego szczęścia, iakiey nadziei pozbawionąbym była. Wąż co się czołga przy grobie nadętey pychą niewiasty, i ten hołd tkliwy dziecinnego przywiązania od sześciorga sierót kochaney wypłacony matce, nigdy z mey nie wypadną pamięci. Zdawało mi się że ią słyszę, że ią widzę w pośród płaczą-

cych iey dziatek!... Ach tak iest, tak iey mój oycze! dusza nasza musi bydź, i iest nieśmiertelną.“—

„Spodziewałem się ia zawsze odpowiedział Pan Vandermont, że się nie długo w błędném postrzeżesz mniemaniu, i składam dzięki opatrności, że mię raczyła wesprzeć w moiém przedsięwzięciu. Pomniy to solkie moja Zofio, że kobieta rozsądna do żadnych systematów filozoficznych przywiązywać się nie powinna; unikay zawsze Sofistów, a nadewszystko niebezpiecznych xiązek. A gdy iuż mnie nie będzie, przyidź też kiedy i na moię mogiłę, odświeżyć na niey murawę, lub ia osypać kwiatami: a wtenczas przekonasz się nanowo, że cała istność nasza z życiem się nie kończy.

* * * —

DYARYUSZ PODRÓŻY HISZPAŃSKIEJ z WILNA do miasta WALENCYI i t. d. przez X. Juwenalisa CHAR-KIEWICZA w roku 1768. Ob. wyżej str. 160—176.

(Ciąg 3ci zawieraiący *Podróż od granicy francuzkiej przez Katalonię do Walencyi w Hiszpanii, tudzież wiadomość o odprawioney w tém ostatniém mieście ieneralney kapitule i o liczbie wszystkich konwentów męskich i żeńskich zakonu ś. Franciszka, z przydatkiem ogólnych postrzeżeń o narodzie hiszpańskim.*)

K W I E C I E N.

Dzień 16. Wyiechaliśmy gromadnie rano z Bulon, i przeprowowaliśmy się długo przez góry pireneyskie do Hiszpanii. Chociaż droga była szeroka, kuta i wydrażona, iednakże ia i drudzy szliśmy piechotą, bo było straszno dla wysokości wielkiej w dół spóyrzeć. Tu na samey granicy francuzkiej, na górze wysokiej i ledwo okiem z dołu

dosięgnionej, stoi forteca francuzka (Bellegarde) z wielką amunicją, a pod nią między górami kamienica dla myta, gdzie pokazywaliśmy pasporty wzięte w Perpignan. Dalej za tą kamienicą i pominawszy fortecę, stoi słup duży z kamienia ciosanego, na którym z iedney strony herb francuzki lilie a z drugiey hiszpański, za którym słupem iuż się zaczęło królestwo hiszpańskie. Z gór tedy przeprawiwszy się stanęliśmy w miasteczku hiszpańskiem nazwaném *Junquera*, skąd do Bulon trzy dobre lewki. Tu iedliśmy obiad i rewidowano nas, ale ia nic nie miałem oprócz worka z cylicyami. W *Junquera* obaczyliśmy iuż odmienny strój ludzi, ochędostwo nie takie ale gnusoty więcey, nie tak iak we Francyi. Jedzenie także acz niezgorsze, daleko iednak podleysze od francuzkiego, a daley i tego nie będzie....

Z *Junquera* wyiechawszy po obiedzie, przybyliśmy na noc do miasteczka dużego nazwanego *Figueras*, gdzie około dziesiątka wokalisów nocowało razem z nami w klasztorze naszych xięży obserwantów, którzy nas wdzięcznie przyjęli i dali wszystkim cele osobne, swoich zakonników tym czasem w inném miejscu ulokowawszy.

Notandum. Tu w Hiszpanii nasi zakonnicy i inni, iak niebo od ziemi różnią się od francuzkich. Tu iuż widać skromność zakonną i miłość, nabożeństwo w kościele regularne, obserwę reguły. Habity hiszpańskie są kroiem włoskim obserwantów, ale kolor popielaty nakształt niebieskiego. Sandały noszą z pieńki plecione.

W *Figueras* podle miasteczka na górze iest forteca duża i obronna. Gorąca iuż nam mocno dokuczały, tak iż dniem trudno było iechać.

Dzień 17. W *Figueras* rano o godzinie 3 mszą św. odprawiliśmy, a o godzinie 4 wyiechawszy,

przybyliśmy za mil 7 hiszpańskich do miasta *Gerony*. NB. Hiszpańskie mile są iak duże lewki francuzkie. Drogi nie są iuż robione iak we Francyi. — Obiad iedliśmy w Geronie u XX. naszych obserwantów. — Gerona leży na podgórzu nad rzeką *Ter* i ma dwa zamki obronne. Wyiechawszy stąd po obiedzie, nocowaliśmy za lewek 4 w austeryi.

Dzień 18. Wyiechawszy rano z owej austeryi, mieliśmy popas w drugiej za lewek 6 nad mostem kamiennym dużym i wysokim. W stronie niedaleko od mostu widać klasztor XX. Kapucynów. Tu nie iedliśmy obiadu, ale Xiądz prowincyał kalabryyski miał z sobą włoskie salsesony, tych zjedliśmy po kawałku i wypiliśmy butelkę wina z wodą. Po popasie wyiechawszy nocowaliśmy za lewek 4 albo 5 w austeryi zwaney *Rekala*.

Dzień 19. Z *Rekala* rano wyiechaliśmy o godzinie 4, i przybyliśmy do *Barcelony* o godzinie w pół do dziewiątej za lewek 4. Droga do *Barcelony*, zacząwszy od granicy francuzkiej była miejscami skalista, miejscami kamienista. Budynki po wioskach ze skały robione. Okien szklanych nie mając, ale w miejscu ich używają okiennic, które się zamykają dla gorąca, iakie w tym wysokim kraju panuje. Gruntów wiele odłogiem leży nieuprawianych, bo Hiszpani leniwi są do tego. Siana i łąk nigdzie nia mają, bo są miejsca wszędzie skaliste. Konie zaś karmią słomą porzniętą na sieczkę mieszaiąc ją z bobem z drzew zbieranym, który dłuższy iest od naszych fasoli, ale dobrze słodki. Drzewo zaś na którym rośnie iest nakształt dębu, tylko mniejsze a rozłożyste iak iabłoń (1). Austerye wszę-

(1) Drzewo to u naszego Kluka, *Święto-Jańska Szarańcza strąkowa*, *Ceratonia siliqua* L. Tenże Kluk z doświadczeń czynionych naucza, iak może się przyzwyczać do krajowego kli-

dzie mizerne i gнусne: pościeli rzadko gdzie dostać, ale na strozakach (siennikach) sypiają; dla tego prędko tu można krostą zarazić się, iakoż i Hiszpanów dla gorąca dużego wiele jest krostawych. W xięstwie barcellońskim ieszcze można ieść dostać po austeryach, bo tu kupcy francuzcy często przyjeżdżają, ale daley iako w królestwie Walencyi niczego nie masz, wyiąwszy że można niekiedy znaleźć w iednym miejscu wino, w drugim chleb a w innym mięso lub ryby. Wszystko zaś poosobno trzeba skupować i samemu w austeryi gotować, iednakże za stół na którym się ie, biorą płatę.

Notandum 2. Tu w katalońskim królestwie nigdzie szklanek po austeryach nie mają, ale wino pią z butelki opatrzoney noskiem małym iak piszczałka, lejąc w gardło z góry bez dotykania warg, czego ludzie innego narodu żadną miarą dokazać nie mogą. Po niektórych iednak austeryach za uproszeniem, dają dla podróżnych kilka szklanek. Francuzi zaś iako wiadomi tych kraiów z sobą ie wożą, iakoż i nasz kompan kustosz z Marsylii miał szklankę i nam iey udzielał. Masła po austeryach nie widać i rzadko się gdzie znajduie, ale zamiast masła oliwy używają, i iaiecznicę na niey sadzoną dają.

Podjeżdżając ku Barcelonie o milę i więcey, iedzie się drogą gładką i szérką, mając z lewey strony piękny widok od morza. Po oby stronach znajduią się drzewa cytrynowe i pomarańczowe, na

matu. Po hiszpańsku *Algarrobo* albo *Garrobo*; po grecku drzewo *Keratonia* a owoc *Keration*. Ostatni wyraz w ewangelii (Łuk. XV. 16) *Wuiek* nasz przełożył *młoto*, co w niedawney edycyi warszawskiej zamieniono omylnie na *błoto*. Do nas owoc ten z handlu tureckiego przychodzący w sklepach korzennych iest pospolity pod imieniem *Chleba Święto-Jańskiego*, i ma znaczyć to co *szarańcza*, iaką żywił się św. Jan Chrzciciel na pustyni. Mat. III, 4. Mar. I, 6. (W.)

których i w tey porze iak ia iechałem były owoce, ale przeszłoroczne, iak się niżej opowie.

W *Barcelonie*, kiedyśmy do bramy wjechali, kazano nam zatrzymać się i przeglądano nasze rzeczy: a że ia nic nie miałem, przeto mniey podlegałem tey surowości, a prowincyąta kalabryyskiego kufer całkiem zrewidowano. On iako Francuz i mogący z Hiszpanami rozmówić się, pobrawszy od nas wszystkich pasporta chodził z nimi do vice-reia, a my tymczasem poiechaliśmy do klasztoru naszych Oyców obserwantów, i tam mieliśmy obiad i nocleg.

Dzień 20. Bawiłem w *Barcelonie*. To miasto, po łacinie *Barcinona*, nad morzem położone, duże, piękne, wesołe, ludne, handlowne; ma różne rękodzieła, osobliwie iedwabne i żelazne. Strzelby, brzytwy i cyrulickie narzędzia, robią tu lepsze niż w innych europeyskich miastach, ponieważ tu nayprzednieysze żelazo. Drogich także kamieni z Azyi i Ameryki, podostatkiem mają do przedaży po kramach. Ulice mieskie gładkim kamieniem brukowane. Miasto całe wałami murowanemi, wewnątrz sypanemi (na których ozdobne bastiony) iest oprowadzone. Przedmieścia nie masz znacznego, a w miejscu iego mało co znayduie się domów. Od wałów mury miasta są oddalone. Kościoły i klasztory wspaniałe. Nasi obserwanci mają tu dwa klasztory, ieden duży nad samym brzegiem morskim (który brzeg z kamienia ciosanego ścianą wysoką iest opatrzony i od miasta wysypany, a na nim straż żołnierska i armaty duże na morze wyrzchtowane stoją), drugi klasztor głębiey w mieście. Ten co nad portem, przenosi wszystkie prawie nasze pałace w Polsce. Jest rozwiedziony na trzy krużganki kwadratowe, a w każdym z tych ogrody miłe i czyste w kwaterach, między któremi śliczne

wytryskujące fontanny. Drzewa pomarańczowe i cytrynowe, ile pierwszy raz widzącym, ray ziemski wyobrażały. Klasztor sam na dwie kontygnacye robiony: na dole i na górze ma galerye rozłożyste na kolumnach ciosanego kamienia wspierające się, służące do przechadzki zakonnikom w lecie czasu gorącego. I lubo ieszcze był miesiąc kwiecień, iednak znajdowały się na drzewach pomarańcze i cytryny dojrzałe, tak iż spadaią same a liście mają wonne i szerokie. Dowiedziałem się wszakże iż były przeszłoroczne i przez całą zimę na drzewach zostawały (lubo tu prawdziwey zimy nie znaią), i kiedy potrzeba do stołu, wtedy zbieraią z drzewa, a na ziemię opadłe za nieużyteczny frukt poczytuia. Jakoż pomiędzy przeszłorocznemi uważałem zawiązki nowych pomarańcz i cytryn. Drugi klasztor obserwantów w głębi miasta iest mnieyszy, w nim utrzymuią się studia. W pierwszym też nasi zakonnicy oprócz zakonnych szkół uczą małe dzieci czytać, pisać i po łacinie, których dzieci widziałem tu gromadę przychodzących z miasta. W pierwszym także klasztorze wielkim iest osobne za kruzgankami eremitorium ślicznie zrobione w ogrodzie, gdzie iest cella Oycy naszego S. Franciszka, w której przebywał, kiedy tu za życia do Hiszpanii na opowiadanie ewangelii przychodził. Teraz ta cella obrócona na kaplicę, w której mi Bóg pozwolił być i pomodlić się. Zakonników w pierwszym klasztorze mieszka zawsze półtorasta. — Kościół katedralny bardzo wspaniały z kamienia, wielki i staroświecki, tylko przyciemny. Wszędzie atoli kościoły staroświeckie ciemne dla maiestatu, nawet i tych które są światłe, okna firankami materyalnemi zasłaniaią, częścią dla upału słońca, a częścią dla żywszey bogomyślności. W tym kościele katedralnym pod wielkim ołtarzem, iest grób S. Eulalii

panny i męczenniczki za Dyoklecyana cesarza umęczoney. Ciało S. leży w trunie marmurowey. Schodzi się do tego grobu po gradusach iako do sklepu, w którym lamp oliwnych wiele się pali. Kościół iezuicki z piękną facyatą z marmurów i kamieni, był w czasie moiey bytności zapieczętowany i warta przy nim stała: wewnątrz zatém nie byłem.

W témże mieście port nad morzem bardzo piękny. Latarnią dla żeglujących ma wysoką w wieży ustawnie paloną. Nad portem iest miasto nowe dla kupców nie wielkie, ale dla pięknych murów i szpichlerzów, pięknie się wydaie. Przez port a od weyścia do naszego klasztoru prosto, iest duża góra, a na tey wspaniała twierdza, zkąd widne przychodzące okręty i witaia się wystrzałami z armat. Około miasta są cytadelle. U portu kilka razy będąc napatrzyłem się różnych narodów okrętom. Na wszystkich widziałem lud swawolny i rozpustny. Widać tam miernych chłopców nago biegiących, z okrętu rzuciających się w morze, ryby żywe ręką wyciągających..... — Po wałach miejskich chodząc wszędy daia się postrzegać bardzo piękne ogrody z cytryn i pomarańcz. W tém mieście iest rezydencya vicereia Katalonii, i znaczny garnizon. Uważałem musztry żołnierskie nie tak żywe i obrotnie iak u nas i u Niemców, ale i kary takiej nie maia. Był tu Rossyanin w służbie żołnierskiej z Nieżyna, który w Azyi, we Włoszech w Wenecyi i we Francyi służył, a naostatek dostał się do Hiszpanii. Ten nam wiele oyczystym naszym ięzykiem rozpowiadał rzeczy o żołnierstwie, lecz nadaremno tu o tém pisać, bo ta materya do nas nie należy. Wartę żołnierską zaprowadzaną, wieczorny capstrych i ranną pobudkę czynione, uważaiąc (bo mimo nasz klasztor chodziła parada) postrzegałem iż nie maia waltorni, trąb ani oboiów, ale

na piszczałkach, klarynetach i szalamaich nakształt naszych ianczarów przy hucznych bębnach grają: co przecie pięknie po zaszłej zorze wydaie się, i echo miły dźwięk roznosi.

W dostaniu od vicereia pasportu na wyjazd nasz mieliśmy wielką trudność, a to z tey przyczyny, że mandat królewski zaszedł ścisły, aby który z wygnanych iezuitów nie wszedł pod naszym habitem, co nieiakowąż zdało mi się być polityką, bo ci ludzie na morzu ofiarą niewinności swey poginęli. Ścisłe takż wglądano, ażeby X. Bonaventura definitor ieneralny obserwantów neapolitańskich na brzeg hiszpański nie wstąpił, któremu też weyścia, tak maiestat iako i reverendissimus zakazał. Brat wszelako nasz z tutezszego klasztoru wystarał się dość rychło o pasporty i nam dostawił. Szczęściem naszym znaleźliśmy furmana powracającego do Walencyi. Ten miał dwa półkrytki, każdy o dwóch kołach a o jednym mule. Ja od dwóch osób zapłaciłem szkudów hiszpańskich sześć, toiest naszych czerw. zł. trzy. Jazda była nie wygodna, ale tania.

Dzień 21. Po obiedzie wyiechawszy z Barcelony, nocowaliśmy za lewek cztery w miasteczku *Martorell*. Wieczereż mieliśmy dobrą ieszcze po francuzku, i płata iak we Francyi.

Dzień 22. Z *Martorell* rano wyiechawszy, przybyliśmy za 5 lewek do miasteczka *Villa-Franca*, gdzie mieliśmy obiad u naszych OO. obserwantów, którzy nas dobrze przyjęli. Daley iadąc nocowaliśmy w Austeryi *Figaretto* nad morzem.

Dzień 23. Z *Figaretto* iadąc po nad morzem przybyliśmy do miasta *Tarragony* położonego nad samym brzegiem morskim. To miasto pod panowaniem Rzymian, stolica Hiszpanii tarragońskiej, było mocne i prawie niedobyte, ale teraz zrduino-

wane, i ukazuje tylko starożytne rozwaliny. Jest wszelako wesołe, a z położenia swego na górze przedstawia piękny widok na morze. Ma port nie wielki i kościoły wspaniałe. Sławne jest zład najbardziej, że w nim według historyków August Césarz wydał edykt na spisanie ludności całego państwa swego iak Św. Łukasz wspomina (II, 1). Tu nad portem stoią armaty i garnizon królewski. Sławne miasto i zład ieszcze, że w niem Maurowie wielu męczenników do nieba przesłali, iako w martirologium często czytamy. Zaczynając od tego miasta wciąż nad brzegiem morskim, stoią bastiony czyli wieże murowane, o kilka stajów iedna od drugiej, wysokie na łokci kilkanaście, opatrzone armatami i kagańcami. Ciągną się te bastiony aż do Walencyi i daley dla ostrożności od Maurów i Algieranów, którzy często tu napadają. Jest także forteca duża opodal na wysokiej górze, zład iak tylko postrzegą okręty Maurów, wnet zapalają ognie, i toż samo za takim danym znakiem czynią na bastyonach, a tak w momencie na kilkanaście mil zachowuje się ostrożność i mają się z armatami na pogotowiu dla odparcia barbarzyńców.

Wyiechawszy z Tarragony iedliśmy obiad o lewek 5 w miasteczku *Villa Seca*. Za obiad od dwóch osób zapłaciliśmy zł. 2 gr. 9, ale mieliśmy tylko rybkę morską i sami ją piekliśmy na różnie.

Z *Villa Seca* wyiechawszy po obiedzie, iechaliśmy iedną prawie skałą, i miejscem dzikiem niemieszkalném między rozmarynami gęsto po skałach rosnącemi. Z prawey strony były wysokie góry, a z lewey tuż morze, tak iż okropność się wydawała. Na noc przybyliśmy do austeryi nad samém morzem leżącej nazwaney *Hospitalet*, i tu za wieczere z rybek morskich i za nocleg na samych tylko

worach, zapłaciliśmy naszych: zł. 5 gr. 18. Przy tey austeryi iest studnia, z której ia dla gorąca bardzo wiele wody wypilem bez wina, lubo mię ostrzegano abym tego nie czynił, ponieważ studnia była blisko morza. Od czego taki mię zdiął ból żołądka i dostałem takiej palpitacyi serca, że cały trząść się zacząłem: przecież poratował mię za łaską bożką X. Kustosz marsylski, Francuz, dawszy mi napić się oleyku nakształt cytrynowego, który miał z sobą w podróży.

Dzień 24. Ponieważ przy austeryi Hospitalet iest nad samém morzem zamek wysoki obmurowany służący ku obronie od Maurów, a w nim kaplica i X. swiecki kapelan żołnierski, przeto za pozwoleniem iego rano o godzinie trzeciej, X. Kustosz kalabryyński mszą Św. odprawił, której my wszyscy z furmanami słuchaliśmy. Jechaliśmy potem daley miejscem także dzikiem i skalistém nad morzem i między górami. Mieszkańców nigdzie nie było, aż dopiero wpół drogi pokazały się zamek duży i forteca na wysokiej górze, o którą morze fale swoje rozbiia. Z tey fortecy armat wiele wyrzutowanych na morze dla przypadku krążących Saracenów. I ta to iest forteca, o której dnia wczorayszego mówiliśmy opisuiąc Tarragonę. Między górami na dole tey fortecy iest austerya dla żołnierzy i podróżnych. Przez te góry skaliste, długo z utrudzeniem szliśmy piechotą a upały niezmiernie dokuczały. Przybyliśmy w końcu na obiad do miasteczka *Perillos*, odległego od noclegu o lewek 6, i tu u fary z X. Prowincyałem kalabryyjskim msze mieliśmy. W *Perillos* w austeryi żadnego nie masz porządku. Kto ma co z sobą, albo gdzie indziej kupi, sam sobie gotuie uprosiwszy naczynia u gospodarza, a iednak za stół płaci. Dla tego my z X. Prowincyałem kalabryyjskim mając

w worku salsesony i s^{ér}, któreśmy kupili w Barcelonie, ziedliśmy po kawalku. Bracia nasi dostali sobie w miasteczku chleba i wina. Zapłaciliśmy iednak za stół naszych groszy 15, choć iedliśmy swoje.

Z Perillos wyiechawszy po obiedzie, przybyliśmy do miasta *Tortosa* położonego o lewek 4. Niedoieżdżając ieszcze o podal spotkaliśmy biskupa z chłopczykiem iednym pieszo idącego, który nam wszystkim kłaniającym się z wozów, błogostawił. Uważałem tu inszy stan i pokorę od naszych biskupów. — Po przybyciu do miasta, zostawiwszy furmanów w austeryi poszliśmy piechotą przez most na rzece będący, do konwentu naszych OO. obserwantów za miastem opodal leżącego. Na moście nadszedł nas X. Prowincyał kataloński z miasta powracający, i wespół z nami szedł do konwentu, gdzie nas iako w swoim domu dobrze przyjął. Jedliśmy wieczerzę w refektarzu. Traktowano nas winem dobrém. Klasztor tu duży i piękny: kończono iednak ieszcze podtenczas mury.

Tortosa miasto nie wielkie położone nad rzeką Ebrą, most mającą. Nad brzegiem z miasta stoi warta żołnierska i armaty wyrzutowane na rzekę. Statki małe z morza tu przypływają. Miasto leży pod górami, które są tak wielkie, iż iak uważałem iadąc, obłoki grube niżey się o nie ocierają, zostawiając nietkniętymi wierzchołki...

Dzień 25. Z *Tortosy* wyiechaliśmy rano, i przybyliśmy na obiad za lewek 4 do miasteczka nazwanego *Voidekona*. I tu w austeryi nie dostaliśmy do iedzenia, sera tylko i salsesona swego z worka dobywszy zjedliśmy po kawalku, wina dokupiwszy, a iednak zapłaciliśmy za stół. W austeryi tey gnušno i brzydko: i wszystkie tu aż do *Walencyi* takie austerye.

Z Voidekony po obiedzie wyiechawszy, przybyliśmy do miasteczka dużego za lewek 4 nazwanego *Bonicarlo*. Są tu nasi diskalceaci, u których chcieliśmy nocować, ale wekturyni (furmani) nasi żadną miarą na to nie przystali, i ieszcze za iedną lewkę ciągnęli. Nazad iadąc obiad iadłem u tych diskalceatów, gdzie z okna klasztoru widziałem zamek ciągnący się w morze. Ogród mają piękny. Na noc więc przybyliśmy do austeryi nazwaney *Laventa dedumferis de la Peniscola*. I tu na wieczerzę nic nie mieliśmy: dostaliśmy tylko trochę ryby morskiej i tę piekliśmy sami na roszcie. Tu Hiszpiani po nad morzem naywięcey rybami żyją....

Dzień 26. Rano z tey austeryi wyiechawszy, iechaliśmy po brzydkiey, błotnistey, gliniastey i kamienistey drodze. Przeiechaliśmy dwa miasteczka, z których iedno nazywa się *Alcala*. W tém ostatniém, nazad iadąc, nocowaliśmy u OO. naszych diskalceatów, których tu iest *Hospitium*. Że zaś było wielu wokalistów, przeto zaprowadził nas X. Prezydent przez ulicę do syndyka, którego domek lubo zwierzchu zdawał się bydz mizerny, wewnątrz iednak był bardzo piękny i czyste miał mieszkania z okazałemi dość pokojami, gdzie my z xiędzem Kustoszem turyńskim spaliśmy cale wygodnie na bławatnych pościelach, bo tu o iedwabie nie trudno, pełno ich mają. W *Alcala* farny kościół wielce okazały, w pośrzedku ma kopułę dużą nad dach wyniesioną, a po skrzydłach kaplice także w kopułach, które iednak są pod dachem a tylko latareńki mają nad dach wyprowadzone.

Tego dnia uiechawszy od noclegu lewek 7, przybyliśmy na obiad do austeryi nazwaney *la Sanieta*, gdzie przecie dostaliśmy iaiek i ryb, z których w dzień mięsny był nasz obiad. Zapłaciliśmy naszych

groszy 27. Stamtąd o lewek 4 przybyliśmy do miasteczka *Castellon* nad morzem położonego. Tu klasztor naszych oyców obserwantów bardzo piękny, duży i wesoły, a w nim *studium philosophicum*. Tuśmy w klasztorze nocowali, a nazad iadąc obiad iedli. Przyjęto nas uczciwie i mile. Był tu podtenczas X. *Carolus* lektor, który z naszym X. *Burnickim* (2) mieszkał w *Jerozolimie*, i temu on przeze mnie chustkę hiszpańską przesłał. *Kastellon* miasteczko położone na równinie piękney i miłej nad morzem. Ogrody ma śliczne w kwiatach osobliwych, i wirydarze cytrynowe i pomarańczowe prawie do samey Walencyi ciągnące się. — Tu w klasztorze naszym przed 12 laty, umarł nasz Polak Kustosz warszawski iadąc na kapitułę do Murcyi.

Dzień 27. Z *Kastellonu* rano uiechawszy iedną lewkę, przybyliśmy do miasteczka dużego *Villareal*, gdzie są nasi OO. Rekollekcji a w ich kościele ciało Św. Paschalisa. Tu chcieliśmy zostać na obiad, ale furmani nie pozwolili. . . . *Villareal* leży na piękney równinie otoczone wirydarzami drzew cytrynowych i palmowych.

Jadąc z *Villareal*, przeiechaliśmy wiele pięknych wiosek albo miasteczek i przybyliśmy do *Murviedro* odległego od *Kastellonu*, gdzieśmy nocowali o lewek 6, i tu iedliśmy obiad u naszych OO. obserwantów.

Murviedro albo *Morviedro*, za czasu Rzymian *Saguntium* albo *Saguntina civitas*, miasto wstawione w wojnach z Kartaginami. Na górze, którą o kilka mil widać, są mury wielkie od Rzymian i Kartaginów stawione dziś będące w rozwa-

(2) Dyaryusz podróży X. *Burnickiego* z Wilna do Jerozolimy, w rękopiśmie własnoręcznym znajduie się w Bibliotece puławskiej Xiążąt Czartoryskich. (W.)

linach, teraznieysze zaś miasto stoi na podgórzu. W kościele trynitarzów, gdzie przedtém była świątynia Dyany, iest iey wyobrażenie i napis od starożytności dochowany. Klasztor naszych obserwantów piękny i wygodny.

Z Murviedro po obiedzie wyieżdżając (ponieważ było dość czasu przed kapitułą, a Walencya iuż tylko stąd o 4 mile) naradzaliśmy się z oycami, w którym klasztorze tymczasem zaczekać, i powiedziano nam iż o półtory lewki iest klasztor nazwany *Vallis Jesu*, za którym ieszcze o trzy lewki Walencya. Determinowaliśmy więc tam zostać, ale wekturyni chcąc nas zedrzeć koniecznie chcieli wieść do samey Walencyi. Dziwowałem się ich łakomstwu, iż lubo całą zapłatę aż do Walencyi wzięli, i coby mieli nam podziękować za odstąpię im 3 lewki, to ieszcze swarów uchodząc, my musieliśmy im dopłacić szkud ieden, toiest pół czerwonego złotego, i tyleż prowincyał kalabryyski. Podieżdżając tedy ku *Vallis Jesu*, postrzegliśmy z prawey strony o podał od drogi klasztor w wirydarzach. Zsiadłszy z wozów, szliśmy piechotą, ia z socyuszem, Prowincyał kalabryyski z socyuszem i Kustosz marsyliyski. Oycowie widząc nas przychodzących, wyszli na przeciw we trzech i przyjęli nas grzecznie. Dano nam wszystkim cele osobne i tuśmy nocowali.

Dzień 28. Od tego dnia aż do 9 maia bawiliśmy w tym konwencie *Vallis Jesu*. Ten konwent iest OO. naszych Obserwantów prowincyi walenckiey, *domus recollectorum*. Mieszka tu osób około 15, a między niemi 3 braciszków, którzy iesc gotuią, ogrody wyrabiaią i iałmużnę znoszą. Wożami nawet, na mułach sami ieżdżąc, ciężary przywożą, prawie iak u nas świeccy posługacze, i nie wstydzą się tego. Klasztor ten od przyjazdu z Mur-

wiedro ma po prawey stronie góry wysokie i dla tego w czasie lata nieznośnych doświadcza upałów dla odbiiających się od tych gór promieni słońca, z lewey zaś o kilka stajów morze i miasteczko arcybiskupa walencyyskiego, sam zaś na miejscu osobném daleko od tego miasteczka stoi. Ma około gay piękny z drzew *pinicola* (5) nazwanych, które są nakształt naszych sosien, tylko że wierzchołki nie śpiczaste, ale w wianek rozłożyste i prawie iak strzyżone. Rodzą szyszki grube a krótkie, z których ziarna białe wybierają i gotują do iedzenia; nawet ze sztuką mięsa są dobre. Drzewa także za klasztorem cyprysowe w ulice sadzone miły cień i ochłodę czynią przechadzającym się zakonnikom. Palmowe też drzewa nie mniej dodają wesołości. Około klasztoru na drzewach pełno synogarlic z gór wylatujących, które ięceniem swoim bogomyślnie dusze do pokuty z samego przyrodzenia pobudzać się zdiają. — Z galeryi wysokiey tego konwentu obaczyliśmy Walencyą, a na iey widok wewnętrzne przyrodzenie, które w podróży uprzykrzoney tyłą trudnościami było ściśnione, zdawało się czuciem doświadczoneń iak wosk od ognia rozplýwać w radości, iż Bóg naywyższy, który na ręku aniołów unosić sług swoich obiecał, aby nogi o kamień nie obrazili, za posłuszeństwem względem przełożonych iemu samemu obiecanem przy professyi, szczęśliwie do mety zamierzoney przyprowadził, i w zdrowiu zachował. Około tego klasztoru rozległe takż są wirydarze oliwne. Takich klasztorów rekollektów, prowincya waleńska dla mnóstwa zakonników ma podobno 9. Oprócz nas żaden tu nie wstąpił wokalis, obawiając się snac gorąca: a przetoż my w pięciu mieliśmy wszelką wygodę. Przy-

(5) *Pinus Pineae*. L. (W.)

chodzili jednak niektórzy, z morza przybywający, do Św. Paschalisa *cum voto*. Zakonnicy tuteysi na żadną mszę iałmużny nie przyjmują; lecz wszystkie msze *ad intentionem morientis in cruce Christi* odprawują. Żaden tu grosz nie wchodzi, a biorą tylko to co do wyżywienia potrzeba, chleb, mięso, i t. d. — Nie daleko o ćwierć mili naszej widać stąd klasztor XX. Karmelitów, cyprysami i palmami cały otoczony, dosyć wspaniały.

M I E S I A C M A Y.

Dzień 9. Maiąc intencją ieszcze tu w okolicy niektóre konwenta nawiedzić, podziękowawszy Oycu gwardyanowi ze łaskę, poszliśmy z O. Kustoszem marsylijskim, Francuzem, piechotą tego dnia rano o godzinie 5, do konwentu Św. Dydaka obserwantów z prawey strony Walencyi położonego, i szliśmy śpieszno godzin 3 i kwadrans ieden. Tu nam w drodze Hiszpani z osłami idący, ofiarowali oslików swoich abyśmy na nich siedli i iechali, aleśmy, podziękowawszy im za łaskę daley drogę sporzyli. Przybyliśmy na miejsce przed obiadem, idąc całą drogę wirydarzami, wszakże ledwo od upałów doyść wydołałem. Znaleźliśmy tu wielu wokalisów Włochów i Korsykanów. Zabawiliśmy przez resztę dnia i nocowali. Klasztor ten Św. Dydaka bardzo piękny, na równinie przy wiosce położony, a na mil 2 i 3 wokoło ma przeszliczne wirydarze z drzew oliwnych i winnych. Z galeryi klasztorney widne iest iak na dłoni miasto Walencya. Góry odkrywaią się o podal, a na nich rozwaliny starożytnego Murviedro, lubo w odległości naszych mil 4.

Dzień 10. Z klasztoru Św. Dydaka udaliśmy się piechotą także ku Walencyi, i szliśmy godzin dwie

i kwadrans ieden. Tuśmy po drodze w wirydarczach oglądali klasztor i kościół piękny *Hieronimitanów*. Hiszpanów także ustawnie oczy, na nas iako w innym stroiu będących zwracały się, aż przybyliśmy za pomocą boską do Walencyi. A że Reverendissimus zakazał, ażeby żaden wokalis nie wchodził do tego miasta aż w wigilią wniebowstąpienia Pańskiego, która przypadała nazajutrz, udaliśmy się przeto do konwentu ś. Jana chrzciciela bosaków za wałami mieyskiemi leżącego, gdzie znaleźliśmy wokalisów około sta. I tuśmy się cały dzień zabawili przyięci ze wszelką miłością zakonną. Maią tu diskalceaci (czyli bosacy) klasztor duży, cele iednakże wszędzie małe. Biblioteka ich wspaniała, w której po obiedzie wszystkich wokalisów przedniem winem traktowano.

Dzień. 11. Weszliśmy gromadnie do miasta Walencyi i udaliśmy się prosto do konwentu ś. Franciszka obserwantów, gdzie była kapituła, i benedykcyą wzięwszy rozlokowaliśmy się po wyznaczonych celach.

Notandum. Wypadałoby tu mówić o obrządkach kapituły ieneralney; lecz nadaremno być sądzę, ponieważ każdy nasz zakonnik z ustaw swoich zupełną mieć może wiadomość. To tylko namieniam, że na tej kapitule ieneralney i innie nieudolnemu słudze prowincyi, z podziału dostało się szczęście być definitorem ieneralnym, substytutem na mieyscu X. *Przyłęckiego* definitora ieneralnego prowincyi naszej, który dla słabości zdrowia do Walencyi nie przybył. Dla tego też urzędu sam ieden osobliwą miałem celę, między definitorem ieneralnym, wygodę lepszą i obcowanie *cum reverendissimis patribus* poufalsze.... *Prezydował na kapitule za instrumentem papieskim arcybiskup walencyiski, a ieneratem wybrany Reve-*

rendissimus Pater Paschalis a Verisio Lector emeritus z prowincyi medyolańskiej reformatorum.

Kładzie się tu liczba konwentów, braci żyjących i umarłych, także siostr zakonnych, od kapituły ieneralney mantuańskiej r. 1762 odprawionej, aż do tej kapituły walencyjskiej w roku 1768, ze świadectw każdej prowincyi na kapitułę przyniesionych pilnie zebrana.

w Hiszpanii i Portugalii.

Konwentów obserwantów	821	}	1520
— diskalceatów czyli bosaków	369		
— mniszek	330		
żyjących obserwantów braci i tercyar- zów	22100	}	41596
— diskalceatów	7503		
— mniszek	11993		
zmarłych obserwantów	5915	}	7021
— diskalceatów	1289		
— mniszek	1817		

we Francyi.

Konwentów obserwantów męskich	153	}	439
— — żeńskich	43		
— rekolektów męskich	189		
— — żeńskich	62		
żyjących braci obserwantów	1524	}	7055
— mniszek	945		
— braci rekolektów	2970		
— mniszek	1818		
zmarłych braci obserwantów	211	}	1225
— mniszek	168		
— braci rekolektów	503		
— mniszek	243		

Notandum. Nie dostaie tu wiadomości o braciach i konwentach z dwóch prowincy francuzkich, toiest pod tytułem Najswiętszego Sakramentu i s. Maryi Magdaleny, ponieważ prowincyali ich nie przybyli, ani statum swych prowincy nie przysłali.

w Niemczech i w Niderlandach.

Konwentów braci	217	} 348
— mniszek	131	
żyjących braci	6126	} 11630
— mniszek	5504	
zmarłych braci	988	} 1473
— mniszek	485	

In familia Cismontana.

Konwentów obserwantów	784	} 1672
— reformatów	731	
— obserwantek	123	
— reformatek	34	
żyjących obserwantów	16636	} 40033
— reformatów	17517	
— obserwantek	4517	
— reformatek	1363	
zmarłych obserwantów	2474	} 5998
— reformatów	2753	
— obserwantek	550	
— reformatek	221	

Notandum. W tym kompucie z naszych familii nie znajduią się prowincye, 3 obserwantów, toiest: sycylijska, Vallis Nethi i korsykańska; trzy także reformatów, toiest: sycylijska, korsykańska i siedmiogrodzka; bo z nich dla nieiakiogo przypadku w drodze, wokalisowie nie przybyli na kapitułę.

Konwent walencyjski w którym odbyła się kapituła, iest pod tytułem *ś. Franciszka*, i należy do obserwantów, których tu mieszka około półtorasta; lecz ci wszyscy zakonnicy oprócz zostawionych ku usłudze, rozesłani byli do drugiego konwentu w mieście i do innych pobliskich. Ten konwent cale iest duży i wspaniały, równaiący się pałacowi królewskiemu, iakoż był on niegdyś pałacem króla Maurów nazwanego *Azota*, pod ten czas kiedy Maurowie trzymali Hiszpanią tarragońską. Ten król *Azota* po umęczeniu oyców naszych obserwantów *ś. Jana de Perusio* i *s. Piotra de Saxo-ferato*, opowiadaiących ewangelią, ze krwi tych świętych męczenników, iako ziarno pszeniczne z ziemi, z niedowiarstwa powstał, i ochrzczony też został od innych zakonników naszych. Znaki też pokuty okazuiąc, pałac swój na klasztor dla nich obrócił i darował. Ten konwent w kwadrat długo się ciągnie, a środkiem od iedney strony do drugiej ma galeryą dolną i górną bardzo piękną na kolumnach, służącą do przechadzki, około także są galerye obszerne. We środku klasztoru ogród przesliczny w kwaterach maiący drzewa pomarańczowe i cytrynowe. Przez podwórze iest kaplica i hospitium ziemi świętey. Refektarzów dwa iak kościoły wielkie i ozdóbne. W ścianach powsadzane są tafle farfurowe, na których powyrażane są literami wszystkie prowincye w swoim porządku, a to ażeby każdy wokalis na swoim miejscu mógł siedzieć. Kościół duży i piękny. Przez kruchnę kościelną iest drugi mniejszy *ś. Antoniego*. Oba ozdóbne i bogate.

Królestwa Walencyi i Katalonii, po odebraniu ich od Maurów, rządzą się według przywileiów na formę rzeczypospolitey, samego króla uznawaiąc za pana. Król hiszpański iako w Barcelonie tak

i tu w Walencyi, zawsze utrzymuje vicekróla, co trzy lata odmiennego. Przed naszą kapitułą pisał do tego namiestnika swojego, aby ją ramieniem królewskim ochraniał i opiekę dawał a dla przyjeżdżających wszelkie bezpieczeństwo czynił. Nazywał w tym liście O. S. Franciszka, oycem naszym. Ten najjaśniejszy monarcha znaczny kosztłożył na kapitułę, a także i infant hiszpański.

Walencya miasto stołeczne królestwa czyli prowincyi tegoż imienia, leży nad rzeką *Guadalaviar* która zwyczajnie po kamieniach się tylko sączy, a czasu deszczów wodami z gór napływającymi znacznie wzbiera. Rozległe jest, piękne i mile wesołe. Otaczają je ozdobne ogrody, a na mil kilka w około rozciągają się lasy pięknie i porządnie sadzonych drzew oliwnych, cytrynowych, pomarańczowych, figowych, cyprysowych, palmowych it. d. Mieszka tu wiele szlachty i kupców francuzkich. Wały murowane piękne z bramami wspaniałymi. Mostów na rzece dużych i wysokich z ciosanego kamienia jest pięć, na których stoją statui świętych pańskich z marmurów i kamieni, mianowicie *ś. Dominika*, *ś. Wincentego* i *ś. Franciszka*. Domy w mieście duże i wysokie, rzadko jednak w nich widać okna szklane, które podobno dla gorąca latem wymuią, a na to miejsce rozwieszają firanki materyalne i okiennice przymykają aby promienie słoneczne mniej dogrzewały. Na kamienicach dachy płaskie, ba i posadzki dla szpacyeru, gdzie mają gołębniki a na paręczach stawiają wazony z kwiatami. Deszczu latem mało co znają, chyba zimą, dla tego i ulice tu nie są brukowane, ale ziemia uschła iak skała. Jest tu *akademia*. — Gorąca latem bardzo wielkie, ponieważ położenie posunione ku zwrotnikowi raka. W czasie przesilenia letniego w dzień najdłuższy,

słońce wschodzi o piątej a o siódmej zachodzi. Zimą chyba trochę śnieżek sprószy niekiedy ziemię, który wnet za wejściem słońca ginie. Wszakże na górach w sierpniu nawet, śniegów jest podostatkiem, które tu zbierają i w fasy pakują robiąc z nich latem wody bardzo chłodne: ale nam z północnych krajów przybyłym, trzeba się wystrzegać tych wód artycyjalnych, bo od nich ciężka dyarria napada, lepiej pić choć ciepłą ze studni naturalną. Około Walencyi o milę, dwie i trzy, wiele jest klasztorów naszych obserwantów, iako to: Vallis Jesu, Coronae Jesu, S. Didaci i t. d. W samym mieście kościół katedralny staroświecki z kamienia ciosanego godny widzenia, po wierzchu którego można chodzić i daleko na morze przypatrywać się. W nim ołtarz wielki metalowy pozłacany. W skarbcu pokazywano nam wiele osobliwszych relikwii świętych, iako to: 1) kielich agatowy, którego Chrystus Pan miał zażyć przy ostatniej wieczerzy. Jest on nakształt czary podobny z figury do półcia gęsiego wzdłuż rozciętego. Z niego, wedle podania, na dłoni trzymając go, Chrystus Pan i apostołowie pili. Dopiero znacznie iż przyrobiony jest postument z tegoż kamienia nakształt iak w naszych kielichach, i ażeby się postument na słupku przy kielichu trzymał paskami złotymi filogranowo przytwierdzono. 2) Kilka cierni iakoby z tych samych któremi koronowano Pana naszego. Są one białe i twarde nakształt kości, na końcach zarumienione od krwi najświętszej. 3) Koszulka małego jeszcze Pana Jezusa nigdzie nieszyta, rękami najśw. Maryi Panny ro-liona. Włosy także N. Maryi Panny które wydają się być białawe. Dwa pieniądze iudaszowskie srebrne, na których z jednej strony twarz a z drugiej tulipan. 4) Palec ś. Łukasza, i obrazek ręką

iego malowany N. Maryi Panny iak ćwiartka papieru. Toż innych apostołów wiele relikwii. 5) Ciałko iednego z niewiniątek od Heroda umęczonych. 6) W kościele tymże katedralnym widziałem monstrancyą (nazywaią tu *custodia corporis Christi*) bogatą, tak dużą i wysoką, iż iak stałem na stopniu przy otworzoney szafie, równa była z wierzchem głowy moiey. W czasie uroczystości Bożego ciała noszona bywa na dużym postumencie srebrnym i na takichże dragach przez ośmiu dyakonów. We środku ma ostensorium szczerozłote, pod którém figura ś. Michała szczerozłota dyamentami sadzona. Na teyże monstrancyi wisi dyament wielkości małego orzecha włoskiego. Innych kamieni drogich sadzonych, ta monstrancya ma wiele. W klasztorze XX. Dominikanów oglądałem celę gdzie mieszkał ś. Wincenty Ferrery. Teraz kaplica z niey na korytarzu dolnym. Obraz tego ś. na teyże desce malowany na której sypiał. Ten święty w tuteyszém mieście urodził się. Przy kościele w kaplicy po lewey stronie iest ciało ś. Ludwika Bertranda, a ta kaplica tak zrobiona i tak bogata iak ś. Paschalisa w Villareal o której wyżej wspominałem. W refektarzu oglądałem miejsce gdzie *Venerabilis Nicolaus Factor Ordinis Nostri observantium* (o którego beatyfikacyą w Rzymie proces rozpoczęty) iedząc obiad z OO. Dominikanami, widział O. ś. Dominika i ś. Franciszka siedzących między bracią za stołem. Ten cud *S. Inquisitio* z dowodów za prawdziwy uznała. I na tém miejscu, gdzie *Venerabilis Nicolaus Factor* siedział, iest dopiero marmurowa tablica widzenie cudowne wyrażaiąca. . . .

Przypatrzyłem się tu processyi inszey daleko od naszych, kiedy *Reverendissimus Neoelectus* prowadził ją do katedralnego kościoła i tam mszę śpie-

waną celebrował. Na początku postępowali klerycy w dalmatykach a laicy w albach, i podpierając się laskami połączanemi nieśli na ramionach rozmaite statui świętych pańskich, iakoto: ś. Paschalisa, ś. Franciszka, Ludwika, Elżbiety, Józefa, N. M. Panny. Między nimi znakomitsi panowie nieśli chorągwie kościelne, których skrzydła przytrzymywali ich lokaie. Przednieysi także goście szli ze świecami w szeregach. Po tych wszystkich postępowali nasi zakonnicy parami, a za nimi ienerał w kapie ze srebrnym w ręku krzyżem pod baldakinem. Za ienerałem szli magistratowi urzędnicy w togach czerwonych i w perukach, po parze, niosąc na plecach złote buzdygany. W mieście po ulicach od garnizonu wiele było zapalonych faierwerków i rac wypuszczonych. Lud zaś prostszy krzyczał *e viva e viva*, gwizdał przerazliwie i głośno, i brzmiał dzikim głosem *byrr byrr*. Uważałem tu postać ludzi amerykańskich, naybardziej tercyarzów właściwych tamecznego kraiu. Są twarzy płaskiey, nosa i oczu małych, koloru kasztanowego, podobni we wszystkiem do naszych Kałmuków.

Ogólne postrzeżenia o narodzie hiszpańskim.

Ogułem mówiąc o Hiszpanii, iest lud czarny i niepiękny, nieochędożny nakształt naszych Żydów. Na obuwie używają sandałów plecionych z pieńki, trawy, trzciny, słomy. Spodnie noszą szerokie nakształt-kobiecey spodniocy, inni marszczone z materyi iakiey, inni gładko uszyte z płótna: nogi i golenie nagie mają opalone od słońca. Kataneczka na nich płócienna albo dymowa krótka iak węgierska, niżej którey opasują się. Na głowach mają czepki plecione z iedwabiu z kutasikiem wiszącym,

a to kobiety iako i mężczyźni: częściej iednakże kobiety bez żadnego na głowie okrycia, oprócz welonu z surowego płótna, który iak worek iaki śpiczasty spada do pasa, albo zawieszają czasem chustkę czyli płachtę iaką na warkoczu. Po miastach mężczyźni noszą płaszcze długie i szerokie w cyrkuł kroione oraz kapelusze okrągłe. I to iest odzienie ludzi prostych: godnieysi zaś używają stroiu francuzkiego. Kobiety dystyngwowane nazbyt się bielą, a na głowie oprócz zausznic i klejnotów, rzadko która co ma w stroiu. W ogulności Hiszpani są ludzie zapalczywi, prędcy do zabicia nożem. Na drogach i przedmieściach często widać drewniane krzyżyki łokciowey wielkości, postawione na znak zabitego tam człowieka. W świętościach mocno się kochają: każdy prosi o metalik, koronkę, a mianowicie o obrazki na pargaminie; nawet dystyngwowani ludzie i xieża nie wstydzą się prosić, bo tu u nich takowych manufaktur nie masz.

Na polach dzikiego drzewa nigdzie nie widać, ale oliwne i bobowe o iakich wyżej namieniłem, i tym bobem karmią konie, muły i osły. Bydła, iako krów chowają mało, bo łąk nie mają, nawet koniom dają tylko sieczkę słomianą z bobem, a gdzie są woły, to mięso ich naypodlejsze. Baranina zaś i kozie mięso smaczne, bo się te żywioły po górach ziołami i gałązkami wonnemi paszą. Wina mają przednie i na całą Europę sławne; ale zapalające, przeto trzeba do nich wiele dodawać wody. Małwazye także i wódki z wina pędzone, wybornego są gatunku.

Zarobionego pola mało co mają, bo lud iest leniwy do pracy. Każdy tu chce się nazywać Kavalierem a nie gospodarzem. Okrętami więc z Włoch naywięcey pszenicy sprowadzają. Pola zarobione,

dwa razy na rok zasiewaia, raz pszenicą drugi raz fasolami, które mieszaia z mąką pszenną ile prostsi ludzie. Ponieważ grunta są twarde, skaliste i gliniaste, upały dogrzewaią niezmiernie; przeto maia studnie gęste z kołami haczystemi na których zbanki wiszą. Mułowi tedy oczy koszykiem z liścia palmowego zawiąza, i uzdżienicę do natężonego drążka tak przyprawią, że temu bydłęciu zdaie się iakoby ie człowiek prowadził; a zatém cały dzień około studni chodzi, i wodę zbankami do drugiey kamienney studni wylewa, a z tey wieczorem na ogrody i pola wodę puszczaia i tym sposobem ie ochładzaia. Urodzaie są piękne, i kiedy latem deszcze przechodzą; tedy iedno ziarno pszeniczne wydaie z siebie dwadzieścia ziaren. — Cytryn, limonów, pomarańcz, fig i daktyłów wiele maia.

Jedzenia, iesli gotuia z mięsa, to bez żadney przyprawy, samo przez się mięso daia, mocno kruche: na stole kto chce wolno posolić, albo z cytryn soku dodać. Łyżek do stołu nie używaią, chyba dla cudzoziemców dadzą, bo wszystkie ich potrawy suche: a do tego, mięso razem z kury, wołowe, baranie i wieprzowe gotuia, i na iedney przystawce wszystkie kawałki razem daia, co nam Polakom i Niemcom cale nie smakowało. Konfitur zaś w cukrze smażonych z różnych owoców wiele daia na przystawki; ale częścią, że się słodycz prędko przykrzy; częścią zaś, że od nich często cudzoziemcy dostaią dyaryi, apetytowi dogadzać niemi nie można.

(*Ciąg 4ty nastąpi.*)

SPOMINKA POSTĘPU XIĘGARSTWA W ANGLII.

Nie cale obcą, bez wątpienia, będzie od przedmiotu naszego pisma, namienić o postępie, w ostatnich czasach uważanym, xięgarstwa w Anglii, ia-

ko najpierwszego, naywłaściwszego i nieprzebranego źródła wszystkich bez wyjątku odnog wiadomości, kunsztów i przemysłu, tak szeroco w tymto kraiu rozpostrzenionych; gdy nade wszystko znamienitą ztąd ieszcze sobie część przywłaszcza nauka chrzesciiańskiej oświaty i dobroczynności. Z tego właśnie względu podaie lipska literacka gazeta (1) następną w tey mierze wiadomość, podług angielskiego dziennika *Critical Review*: że w roku 1770. były tylko 4. do powszechnieyszego użycia biblioteki (*Leihbibliotheken*) w Londynie; teraz ich się przeszło 100. iuż liczy, a blisko 900. rozszérzonych po prowincyach. Nadto, znayduie się w całej Anglii około 200. xiążniczych towarzystw, których czynnością iest rozmnażać xiążki pomiędzy ludem uboższym i wszelkiego rodzaju zności, zwłaszcza do potrzeb walnieyszych, upowszechniać. — Sam ieden xięgarz *Longman* w Londynie, wedle własnego iego zeznania, przedaie corok na 5. milionów xiąg: ma 60. officyalistów czyli kupczyków (*Ladendiener*), wydaie 5500. funtów sterlingów (11000. dukatów) na potoczne rozchody i ogłoszenia, a używa 250. drukarzy tudzież intrologatorów ku swoiey posłudze. Towarzystwa biblijne spólnie przyniesły iuż blisko miliona funtów sterlingów (2,000,000. duk.), a oba, wymienione tu, towarzystwa, dla rozszérenia chrześciaństwa, oraz do wydawania xiążek w przedmiocie religijnym, rozdzielają rocznie do 6. milionów sztuk, częściami. W roku 1782. wynosiła liczba pism peryodycznych w Wielkiej Brytanii i Irlandyi na 30.; w roku 1790., 146.; w roku 1810., 203; w roku zaś 1822., 291., a samych żurnałów czyli dzienników 225. —

A. B.

(1) Leipziger Literatur-Zeitung 1823. S. 2353. —

PROSPEKT *na pismo peryodyczne rossyjskie*: **DZIENNIK
IMPERATORSKIEGO TOWARZYSTWA CZŁEKOLUBNEGO.** (prze-
kład z francuzkiego.)

Za wiedzą Rady IMPERATORSKIEGO Towarzystwa człekolubnego Komitet naukowy, od roku 1817 bez przerwy zajmnie się wydawaniem pisma peryodycznego pod tytułem: *Dziennik IMPERATORSKIEGO Towarzystwa człekolubnego* (Журналь Императорскаго Человѣколюбиваго общества).

Pismo to, iako dobroczynność i użytek powszechny mające na celu, dobrze już od publiczności przyjęte, wychodzić będzie i na rok przyszły 1824.

Cel iego na tém zależy, ażeby udzielając publiczności tak oyczystey, iako też i zagranicznej, wiadomości historycznych o wszystkich w ogóle starożytnych i nowszych czasów odkrywanych lub też udoskonalonych zakładach dobroczynnych, okazać przeto środki przez Rząd skutecznie w tym względzie przedsiębrane, oraz zachować od niepa mięci dzieła dawniejszych i współczesnych dobroczyńców.

Przeto następny plan w wydawaniu tego pisma zakreśla się:

I. *Moralne i literackie przedmioty dobroczynności*.
W tym oddziale pomieszczone będą: a) Żywoty dobroczyńców ludzkości. b) Nauki bogoboyne z rozmaitych pisarzy chrześcijańskich wyjęte. c) Uwagi dobroczynność mające na celu, oraz zmierzające do wykorzenia przesądów u ludu, dla zdrowia i moralności szkodliwych. d) Wiadomość o dawnych i nowych dziełach dobroczynności tyczących się, z tych wyjątki, lub całkowity rozbiór. e) Zaprowadzenia dobroczynne, w Rossyi i we wszystkich innych państwach czterech części świata, już będące lub odkryć się mające, o czém Komitet otrzymuje wiadomości od swoich korespondentów. f) Wiadomości o nowych wynalazkach i odkryciach ku pożytkowi i dobru ludzi przedsiębranych; nakoniec g) Wiersze przedmiotowi pisma odpowiadające.

II. *Medycyna*. Oddział ten składać będą: a) Sposoby ratowania życia i zdrowia ludzi w ogólności, w szczególności używane w zakładach dobroczynnych. b) Środki zapobiegania chorobom oraz ich leczenia sposobami prostemi i łatwemi. c) Przepisy dyetetyczne względem fizycznego wychowania dzieci. d) Sposoby ratowania od pozorney śmierci

iako to: zmarłych, utonionych i t. d. e) Opisanie zakładów w tym celu ustanowionych, oraz nowo wynalezionych narzędzi. — Uczestnictwo w tym oddziale Członków Komitetu medyko-filantropicznego i innych Lekarzy korespondentów, dostarczy interessujących i rzetelnie pożytecznych artykułów.

III. *Wiadomości urzędowe.* a) Ustawy Komitetów i zakładów będących pod dozorem Rady IMPERATORSKIEGO człokolubnego Towarzystwa oraz inne rozporządzenia dobroczynne. b) Zdanie sprawy rzeczonych zaprowadzeń o summach i ich użyciu. c) Doniesienia o ofiarach dobroczynnych do Towarzystwa wchodzących, o których, według ustanowienia, ma być zawiadomionym JEJÓ CESARSKA MOŚĆ najłaskawszy opiekun Towarzystwa. d) Doniesienia o familiach i osobach, przez rozmaite nieszczęśliwe zdarzenia zupełnie zubożałych, a oprócz daney im od Towarzystwa pomocy zasługujących na szczególne wsparcie.

Ofiary dobrowolne na wsparcie działań Imperatorskiego Towarzystwa człokolubnego i na wspomóżenie biednych, o których doniesiono będzie w Dzienniku, mogą być adressowane na imię rady Towarzystwa, lub głównego jego opiekuna JO. Alexandra xiążęcia Golicyna, a zostaną przyjęte z najpowinniejszą wdzięcznością. W każdym razie prawna wola dobroczyńców święcie dopełnioną zostanie. Wsparcie, przez Towarzystwo osobom nieszczęśliwym wszelkiego wieku i stanu płci oboiej, o których położeniu przekonano się, dawane; zakłady urządzone dla wychowania sierot, przytułku wdów, starców i wszelkich ubogich, chorych a mianowicie nieuleczonych, są rzetelnemi świadectwami stałości i gorliwości, z iaką Towarzystwo za najswiętszy ma dla siebie obowiązek wykonywanie Najwyżey mu poruczoney sprawy chrześcijańskiego miłosierdzia. Przeto każdy litujący się nad nędzą swoich siotr i braci, i chcący bądź cokolwiek im udzielić ze swego dostatku, chociażby to było iedną z owych okruszyn ewangelicznej przypowieści, zawždy w tém towarzystwie znajdzie pewnego pośrednika między nim a cierpiącym jego bliźnim.

Komitet wzywa wszystkich członków korespondentów, równie też lekarzy, dozorców zakładów dobroczynnych i wszystkich oświeconych przyaciół ludzkości, do uczestnictwa w jego pracach przez dostarczenie swoich dzieł i tłumaczeń. Za wszelkie takowe pisma Komitet wdzięcznym

będzie, i w miarę ich odpowiedności zamierzonemu celowi, umieści w swoim dzienniku.

Każdego miesiąca wychodzić będzie jeden numer, trzy numera złożą tom.

Prenumerata roczna na ten dziennik w Petersburgu rub. 25 a z dostarczeniem po wszystkich miastach Rosyi 30 rub., półroczna z pocztą i bez poczty 15 rub. assyg. Ponieważ zaś to pismo wydawane jest na dochód ubogich, przeto osoby dobroczynne więcey wnieść mogą nad przepisaną opłatę.

Prenumerować można w Petersburgu w rzeczonym Komitecie, który jest w domu do Imperator. Towarz. członkolubnego należącym na ulicy Ludwisarney; także u księgarzy Sen-Florana, Slenina, Swiesznikowa i Głazunowa. Mieszkańcy miast innych raczą się zgłosić wprost do pomienionego Komitetu.

W tymże Komitecie można dostać Dziennik tenże z lat przeszłych, zaczynając od r. 1818., za cenę oznaczoną.

Komitet ma nadzieję, że praca jego dobrze zostanie przyjętą, z której równą korzyść odniosą tak osoby prywatne, iako też publiczne zakłady dobroczynne. Oycowie familii, troskliwi obywatele, naczelnicy zakładów miłosierdzia i każdy do ludzkości serce pochopne mający, znajdą w tym Dzienniku wykład dzieiów dobroczynności w naszej oyczyźnie, oraz w innych częściach świata, i uyrzą dowodnie, że Opatrzność święta nie przestaje cierpiącym zsyłać pomoc przez środki i narzędzia iawne i tajemne. Osoby którym powierzony jest dozór zakładów dobroczynnych, zasięgną tu prawideł dobrego rządu i sposoby odwrócenia lub naprawienia niedostatków, którym częstokroć uległe są naylepsze zaprowadzenia; — znajdą środki ich ulepszenia i skorzystają z powszechnego doświadczenia, które jest naypewniejszym przewodnikiem w sprawie dobro ludzkości za cel mającey.
